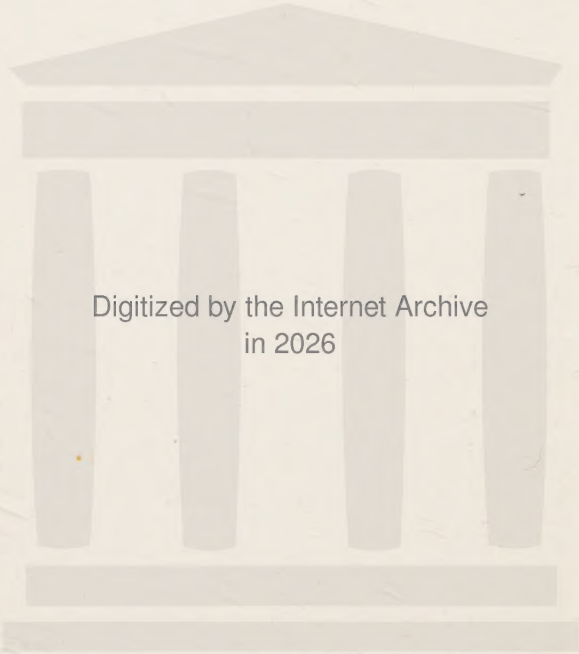

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/stanislawkonarsk0000henr

Stanisław Konarski

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.
Nr. 11.

STANISŁAW KONARSKI

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ WYCHOWAWCZA.

ZARYS BIOGRAFICZNY.

Napisał

Henryk Wernic.

Z PORTRETEM ST. KONARSKIEGO.

Cena 30 kop.

PETERSBURG.
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO.
1900.

Printed in Poland

KRAKÓW. — DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Mąż ten wielkiego serca i umysłu, przyświecający narodowi przez całą połowę stulecia cnotami kapłańskiemi i obywatelskiemi, urodził się 30 września 1700 roku we wsi Zarzycach, województwie sandomierskiem. Był on najmłodszym synem Jerzego Konarskiego, kasztelana zawichostskiego.

Pierwsze lata dziecięce spędził w domu rodzicielskim. Nie wiele mamy szczegółów o tej epoce jego życia, nie wiemy też, co spowodowało, iż jego dwaj bracia po dojściu wieku młodzieńczego wstąpili do Zgromadzenia Księży Pijarów. Może ulegli namowom ojca, który zniechęcony ówczesnym opłakanym stanem kraju, zachęcał synów do powołania kapłańskiego; wszakże stanowisko ich ojca kasztelana zawichostskiego, torowało im drogę do wyższych godności krajowych.

Stanisław (Hieronim) Konrski po dojściu do lat chłopięcych, uczęszczał do szkół pijarskich w Piotrkowie.

Szkoły pijarskie istniały już w Polsce od przeszło lat 70 [1]). Z początku opierały się wyłącznie na

---

[1]) Pijarzy istnieli w Rzymie od roku 1597. Początek swój zawdzięczają Józefowi Kalasantemu, mężowi wielkiego serca i umysłu, który porzuciwszy wysokie swe stanowisko

konstytucyach, skreślonych ręką św. Józefa Kalasantego, potwierdzonych przez Papieża.

Jak w każdym zakonie, tak i w zakonie pijarskim, którego członków sprowadzano z zagranicy i przez długi czas później uzupełniano przybyszami obcej narodowości, przełożeni z początku byli cudzoziemcami, z biegiem jednak czasu, gdy coraz więcej

---

Wizytatora jeneralnego Dyecezyi Urgelitańskiej w Hiszpanii, podążył do Rzymu, gdzie za pośrednictwem dawnego swego przełożonego poznał kardynała Marka Antoniego Colonna. Ten, oceniając głęboką jego wiedzę teologiczną, powierzył mu wychowanie swoich synowców.

Niezależnie od tego stanowiska Józef Kalasanty, którego serce pałało wielką miłością dla bliźnich, szczególniej dla bliźnich należących do najniższej warstwy społeczeństwa, zapisał się do dwóch bractw miłosiernych: Arcybractwa ŚŚ. Apostołów i Bractwa Nauki chrześcijańskiej, a gdy odznaczył się współczuciem dla biednych, został pierwszym Wizytatorem obu tych bractw. Jako taki, chwile swobodne od swej działalności pedagogicznej i praktyk religijnych poświęcał zwiedzaniu ubogich, wstydzących się żebrać, zamieszkałych w najuboższych dzielnicach Rzymu. Przy tej sposobności poznał najbardziej upośledzoną warstwę społeczeństwa rzymskiego i ulitował się nad jej dziećmi, wzrastającemi w nieświadomości; wówczas powziął myśl założenia szkoły bezpłatnej dla dzieci biednych rodziców. Gdy senat rzymski, jako władza municypalna miasta, odmówił mu swego poparcia, gdy OO. Jezuici, do których się wrócił, odpowiedzieli, że reguła ich zakonu nie dozwala im zajmować się początkowem wychowaniem, udał się do OO. Dominikanów, lecz i tu podobną otrzymał odpowiedź.

Nie znalazłszy nigdzie poparcia swej wielkiej myśli, Józef Kalasanty, nie zważając na żadne przeszkody, otworzył szkołę początkową dla biednej dziatwy w dwóch izdebkach probostwa św. Doroty, otrzymawszy na to zezwolenie i błogosławieństwo papieża Klemensa VIII. Była to pierwsza szkoła pobożna (Schola Pijarum).

krajowców wstępowało do zakonu, znajdujemy już Polaków na czele zgromadzenia.

Po wprowadzeniu Pijarów do Polski szkoły ich nie różniły się niczem od szkół tego zakonu w innych krajach, gdy jednak powiększyła się liczba Pijarów Polaków, szkoły te rozszerzyły zakres nauki i stawały się podobniejszemi do innych szkół zakonnych w Polsce.

Wielką doniosłość tych szkół uznano wkrótce w całej Europie, to też zakon Pijarów i szkoły pijarskie niebawem rozmnożyły się w wielu krajach.

Jerzy Ossoliński, wysłany do Rzymu za czasów Władysława IV, ażeby oznajmić Ojcu świętemu o wstąpieniu na tron tego monarchy, przekonawszy się o użyteczności szkół podobnych, za powrotem do kraju przedstawił ich błogą działalność swemu monarsze. Władysław IV obawiając się nadmiernego wpływu Jezuitów, chciał przeciwstawić im zakon oddany z całą usilnością i zaparciem się pracy w winnicy Pańskiej, posłał zatem własnoręczny list do żyjącego jeszcze wówczas Józefa Kalasantego, prosząc go o przysłanie kilku zakonników.

Życzeniu króla sprzyjały okoliczności. W tym czasie wrzała na Zachodzie 30-letnia wojna, wskutek której Pijarzy istniejący już w Czechach i na Morawach od roku 1631, rozpierzchli się na wszystkie strony; z nich 13, wraz z jednym Polakiem członkiem tego zakonu, Bogatko, przybyli do Polski, gdzie gościnnie zostali przyjęci przez Władysława IV i osiedlili się w Warszawie.

Odtąd mnożyły się w Polsce kolegia i szkoły pijarskie; po upływie lat kilkudziesięciu było ich w Koronie 22. Nowicyat zgromadzenia był w Podolińcu na Spiżu, przy kolegium, założonem przez Lubomirskich w roku 1642, seminaryum dla młodzieży zakonnej w Rzeszowie, a w Krakowie studya teologiczne (studium theologicum) dla kleryków przed ostatniem wyświęceniem kapłańskiem. Znacznie później osiedlili się Pijarzy na Litwie, najpóźniej w Wilnie, gdyż dopiero 1823 roku. Wszystkich kolegiów pijarskich na Litwie było 15.

Pijarzy w Polsce stanowili jedną prowincyę do chwili utworzenia się prowincyi litewskiej. Na czele prowincyi stał Prowincyał, wybrany z grona najświatlejszych mężów zakonu. Zwiedzał on wszystkie szkoły, przyjmował sprawozdania o pełnieniu obowiązków przez nauczycieli. W tych czynnościach miał do pomocy dwóch asystentów: pierwszego i drugiego, którzy stanowili niejako radę przyboczną prowincyała. Z ich udziałem mianował nauczycieli do szkół, a w razie potrzeby przenosił z jednej szkoły do drugiej.

Szkoły pijarskie rozpadały się na klas dziewięć. Pierwsze trzy były właściwie szkołą elementarną, drugie trzy nazywano gramatyką, ostatnie trzy nosiły nazwę humanitas, retoryka i filozofia. Pierwsza klasa początkowa zwała się *infima legentium;* w niej uczono przedewszystkiem pacierza: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę i innych modlitw, oraz początków czytania. Druga klasa, media legentium; uczono w niej w dalszym ciągu zasad wiary, nauki czytania, pisania i czterech głównych działań arytmetycznych. Trzecia, arytmetyka lub *suprema legentium* była dalszym ciągiem klasy poprzedniej. Uzupełniano w niej zasady wiary, czytanie doprowadzano do biegłości i uczono pisać kaligraficznie. Pod koniec lekcyi czytano książki treści budującej. Trzy te klasy mieściły się zwykle w jednem mieszkaniu, otrzymywały zatem wspólne miano *parva* (szkoła małych). Czwarta klasa zwała się *infima grammaticae*, w niej uczono głównych zasad gramatyki łacińskiej; w piątej, *media grammaticae*, rozpoczynano składnię; w szóstej, *suprema grammaticae,* powtarzano reguły gramatyczne i syntaktyczne, starając się zastosować je w praktyce

do ćwiczeń piśmiennych, a nadto udzielano początkowych wiadomości z prozodyi i budowy wierszy. W tych trzech klasach, oprócz książek pobożnych, czytano żywoty Swiętych, a co sobota przypadała nauka katechetyczna.

Lekcya w klasie 4, 5, 6, odbywała się w ten sposób: Nauczyciel, czytając głośno pewien ustęp, objaśniał go, podczas gdy uczniowie czytali toż samo po cichu; porządkował wyrazy, objaśniał myśli autora, uogólniał treść jego, a ostatecznie przekładał na język polski. Następnie zwracał uwagę na budowę zdań pod względem gramatycznym, w retoryce zaś pod względem retorycznym. Na zakończenie opowiadał swojemi słowy treść przeczytaną, poczem toż samo czynili uczniowie zdolniejsi. Z wypracowaniami piśmiennemi nie czyniono wiele zachodu. Nauczyciel, opowiedziawszy swojemi słowy i objaśniwszy kilka bajeczek, kazał je przelać na papier w klasie. Oprócz tego w piątej i szóstej uczono się na pamięć kilku ustępów z Historyi świętej.

Pijarzy bardzo uwzględniali jednostronny, lubo pożyteczny, przepis: *repetitio est mater studiorum*, powtórzenie jest matką nauki. I tak, lubo w każdej klasie rozpoczynano naukę od powtórzenia tego, czego uczono w klasie poprzedniej, jednak w klasie siódmej przeważnie zajmowano wychowańców powtarzaniem tego wszystkiego, czego się dotąd nauczyli.

W ósmej klasie, zwanej *rhetorices et poesis*, wykładano jedną z tych nauk zrana, drugą po południu, a nadto dwa razy w tygodniu historyę powszechną i tyleż geografię.

W klasie dziewiątej wykładano filozofię i teologię moralną.

We wszystkich klasach nauka trwała półtrzeciej godziny przed południem i tyleż po południu, a przez ostatni kwadrans przed południem nauczyciel czytał pobożną, budującą książkę, lub opowiadał coś z Pisma świętego, ku moralnemu zbudowaniu młodzieży. Po ukończeniu popołudniowej lekcyi, młodzież odmawiała codziennie w kościele litanię do Najświętszej Panny, oprócz tego po każdej lekcyi Zdrowaś Maryo za uderzeniem dzwonka.

Wspomnieć należy jeszcze słówko o podręcznikach, jakich używano w szkołach pijarskich.

Do nauki gramatyki służył Alvar w wydaniu skróconem, teoryi poezyi uczono z podręczników, zwanych *Gradus ad Parnassum* po polsku i po łacinie. W klasie czwartej czytano Fedra i Neposa; w piątej i szóstej, Eutropiusza i Cezara; w siódmej i ósmej, Owidyusza, Lukana, Klaudyusza, Horacego, Liwiusza i Kurcyusza. Do retoryki używano podręcznika księdza Krausa: *Institutiones rhetoricae.* W tej klasie czytano Historyę Polski Kromera, Mowy Załuskiego, Ody Benedykta Zawadzkiego: *Gemmae latinae.* Nie czytano jednak ich wszystkich w jednym roku, lecz raz jednego, to znów drugiego.

Widzimy stąd, że szkoły pijarskie za czasów młodości Konarskiego podobne były do jezuickich, że zaś Pijarzy nie umieli przywabiać do siebie rodzin zamożniejszych i bardziej wpływowych, posiadali więc mniej uzdolnionych osobistości, niż Jezuici, wszakże szli za dawną rutyną, zaniedbując, jak i Jezuici, język ojczysty. Zarówno szkoły jezuickie, jak i pijarskie, starały się jedynie o to, ażeby wychowańcy, opuszczający je, umieli mówić po łacinie. To miały na celu liczne ćwiczenia retoryczne, dekla-

macye, popisy, przedstawienia dramatyczne, sejmiki szkolne i tak zwane *signum linguae* [1]).

Przyznać trzeba, że wielka była karność w szkołach pijarskich; jednak środki używane nie licowały z dzisiejszemi wyobrażeniami pedagogicznemi. Używano tu kary i nagrody, lecz obu nadawano charakter przesadny: kara była zbyt surowa, nagroda zbyt ostentacyjna. Najlepiej sprawujący się i uczący młodzieniec otrzymywał na czas pewien szumny tytuł księcia młodzieży *(princeps juventutis)*. Oprócz tego każda ławka w klasie miała swego nadzorcę, siedzącego na jej początku, zwanego radcą. Obowiązkiem jego było pilnować porządku w swej ławce pod nieobecność nauczyciela, przeglądać zadania, a niekiedy nawet sprawdzać, czy koledzy umieją zadaną lekcyę.

Każdą klasę dzielono na dwa oddziały: rzymski i grecki *(pars romana* i *pars graeca)*, jeden siedział po prawej, drugi po lewej stronie.

Przy każdym oddziale wisiała tablica, na której zapisywano pochwały *(laudes vel trophea)*, na jakie zasłużył oddział w ciągu całego tygodnia. Jeśli po upływie tego czasu okazało się, iż oddział grecki miał więcej pochwał niż rzymski, zasiadał na miejscu rzymskiego i otrzymywał tytuł oddziału rzymskiego.

---

[1]) Singnum linguae, było to szczególne urządzenie, zniewalające młodzież do rozmawiania ze sobą po łacinie. Uczeń, używający języka ojczystego w klasie, w rozmowie ze swym kolegą, otrzymywał tabliczkę z napisem: singnum linguae, która pozostawała u niego dopóty, dopóki nie oddał jej koledze, mówiącemu po polsku. Tabliczka zatem przechodziła z rąk do rąk, a gdy przybył prefekt lub rektor, uczeń, u którego tabliczka się zatrzymała, ponosił surową karę.

Pijarzy zapożyczyli ten regulamin od szkół jezuickich, jednak pod względem naukowym już wówczas bardziej stosowali się do życia praktycznego niż Jezuici, biorąc za osnowę do zadań piśmiennych wydarzenia z życia codziennego i przedmiotów swojskich.

Z powyższego widać, iż porządek szkolny u Pijarów był wzorowy, młodzież jednak zbytecznie nadzorowana w szkole, po ukończeniu lekcyi wetowała sobie przymus nadmierną swawolą, a nauka kładła nacisk przeważnie na kształcenie pamięci, z zaniedbaniem siły myślenia, o czem obszerniej poniżej.

Konarski po ukończeniu retoryki i po zgonie ojca, w piętnastym roku życia, idąc za przykładem dwóch starszych braci, przywdziawszy już w Piotrkowie sukienkę zakonną, udał się do Podolińca na Spiżu, ażeby wstąpić do nowicyatu, znajdującego się przy tamtejszem kolegium.

Archiwum miejscowe świadczy [1]), iż dnia 27 sierpnia 1715 roku, przybyli z kolegium szlacheckiego w Piotrkowie do Podolińca trzej młodzieńcy, z których jednym był Stanisław Hieronim Konarski. W chwili wstąpienia Konarskiego było tu braci nowicyuszów zaledwie czternastu.

W dwa lata później, Konarski uczynił professyę uroczystą jako kleryk, a w 21 roku życia uczył tu już nowicyuszów gramatyki łacińskiej i wymowy. Postępy uczniów zjednały mu wkrótce takie uznanie, iż niebawem, jako zdolny młody kapłan, przeniesiony

---

[1]) Dowiadujemy się o tem dokładnie z poszukiwań archiwalnych księdza Stanisława Biegańskiego.

został do konwiktu pijarskiego w Warszawie, gdzie powierzono mu wykład poetyki.

Było to bardzo szczęśliwe wydarzenie dla Konarskiego, który pragnąc od dawna poznać literaturę klasyczną, mógł obecnie korzystać z dobrze zaopatrzonej biblioteki konwiktu warszawskiego; jakoż zajął się z całym zapałem młodej duszy czytaniem klasyków łacińskich i lepszych pisarzy polskich.

W tym czasie młody ksiądz Stanisław dał się poznać na niwie literackiej kilku utworami religijnymi, szczególniej zaś odą na cześć Najświętszej Maryi Panny.

Niebawem nadarzyła się mu druga szczęśliwa sposobność. Zarządzający ówczesną prowincyą polską Pijarów, ksiądz Slegielski, poznawszy w księdzu Stanisławie bardzo zdolnego człowieka, wysłał go do kolegium nazareńskiego w Rzymie dla dalszego kształcenia się, do czego przyłożył rękę wuj Konarskiego, Jan Tarło, zasilając go pieniędzmi, albowiem Pijarzy nie mogli przeznaczyć wiele na utrzymanie jego w Rzymie.

Kolegium pijarskie, istniejące pod nazwą Nazareńskiego w Rzymie, stało na czele wszystkich szkół pijarskich i szło za postępem czasu. Zaprowadziło nowsze metody nauczania i rozszerzyło zakres wiedzy, udzielanej przyszłym kapłanom. Konarski, aczkolwiek był już nauczycielem młodszej braci, nie wahał się zasiąść ponownie na ławach szkolnych, kształcąc się w literaturze, filozofii, historyi i teologii.

Podczas pobytu swego w tem kolegium, poznał wielu pierwszorzędnych uczonych włoskich, pomiędzy innymi Corsiniego, późniejszego generała zakonu pijarskiego; Bonadę, Politę, sławnego profesora i mówcę

pizańskiego, a niebawem tak się odznaczył, iż po upływie dwóch lat, pomimo, że był cudzoziemcem, mianowany został nauczycielem w tem samem kolegium nazareńskiem.

Konarski nauczał w kolegium przez dwa lata i tu po raz pierwszy pomyślał o ulepszeniu szkół pijarskich krajowych.

Po upływie lat czterech opuścił Rzym, postanawiając w celach naukowych zwiedzić jeszcze ościenne kraje, — jakoż udał się do Paryża i innych miast francuskich, badając stan szkół i sposoby wykładania nauk. Najwięcej spędził czasu we wzorowem wówczas Collège du Plessis. Na tej wycieczce naukowej, podczas której poznał Fontenela, historyka i pedagoga Rollina, z którego dzieł najwięcej skorzystał pod względem pedagogicznym, spełzło znów półtora roku. Z Paryża przysyłał różne wiersze pochwalne na cześć Teodora Czartoryskiego, co zjednało mu pewną wziętość.

Gdy Konarski powrócił do Warszawy w roku 1731, począł kreślić różne plany, mające na celu udoskonalenie konwiktów pijarskich i ówczesnemu prowincyałowi Pijarów przedstawił dokładny opis kolegium nazareńskiego w Rzymie, zachęcając do otworzenia podobnego w Warszawie, lecz projekt jego odrzucono z powodu braku funduszów i odpowiedniego pomieszczenia. Niezrażony tem młody kapłan miał udać się do Wilna, lub przynajmniej przedstawić na piśmie swoje plany Tymińskiemu, rektorowi Pijarów wileńskich, ale ten, aczkolwiek uznał projekt za bardzo stosowny, nie mógł się zająć jego wykonaniem z powodu niesnasek z Jezuitami, wszakże

ulepszył nieco pod względem naukowym istniejący tu konwikt pijarski.

W tym czasie Konarski, nie mogąc urzeczywistnić głównej swej myśli, a odczuwając dotkliwie brak drukowanego zbioru praw obowiązujących, rozrzuconych po różnych archiwach, zajął się ich zbieraniem, lubo leżało to po za obrębem powołania kapłańskiego. Przeglądał skrzętnie dyplomaty królewskie i uchwały sejmowe, oraz inne akta publiczne i wydał je w imieniu całego Zgromadzenia warszawskich Pijarów. Znane są one pod utartą nazwą *Volumina Legum*. Wielką jest jego zasługą, że zdołał zachęcić Pijarów warszawskich do udziału w tej mozolnej pracy, gdyż sam nie byłby jej podołał; zatem tylko pierwszy tom jest owocem pracy jego osobistej, inne są zbiorową pracą Pijarów.

Pierwszy tom ukazał się we wrześniu 1732 r. Zawiera on statuta, czyli prawa krajowe w języku łacińskim od roku 1347 do 1547. Do tego tomu dołączył Konarski rozprawę łacińską pod skromnym tytułem: *ad lectorem* (do Czytelnika), która świadczy o głębokiem pojmowaniu przez Konarskiego swego zadania, i mieści w sobie bardzo poważny pogląd na rozwój prawa polskiego. Tom ten dedykował Konarski królowi Augustowi II.

Tytuły tomu II i następnych są tego brzmienia: Prawa, Konstytucye i przywileje Królestwa Polskiego, W. Księstwa Litewskiego i wszystkich prowincyi należących na walnych sejmach koronnych od sejmu wiślickiego r. 1347, aż do ostatniego sejmu uchwalone. Tom ten został wydany w roku 1733. Zawiera konstytucye od roku 1550 do 1609 w języku polskim stanowione. Tom III mieści konstytucye od roku 1611

do 1640; wydrukowany został w roku 1735. Tom IV obejmuje konstytucye od roku 1641 do roku 1668. Wyszedł z pod prasy roku 1737. Tom V przedstawia konstytucye od roku 1669 do r. 1697. Wydany w roku 1738. Tom VI mieści konstytucye od roku 1697 do 1736; drukowany w roku 1739 [1]).

Ażeby nie pominąć żadnej strony działalności Konarskiego, przytaczamy, iż w roku 1732 Konarski wygłosił tkliwą mowę pogrzebową w kościele Ś-to Krzyskim, poświęconą pamięci nieszczęśliwego Józefa Sapiehy, który, bawiąc się pistoletami, śmiertelnie został ugodzony.

Nie wiemy na pewno, gdzie Konarski przebywał pod koniec roku 1732 i w 1733, gdyż lubo niektórzy biografowie twierdzą, iż w tym czasie uczył w konwikcie pijarskim w Rzeszowie, na poparcie tego zdania brakuje wszelkich dowodów. Domyślać się zatem możemy, iż mieszkał w Warszawie i tu napisał kilka broszur treści politycznej, wydanych w Lipsku.

Występując na arenę polityczną, Konarski nie porzucił swej głównej myśli, lecz odroczył ją nieco,

---

[1]) Powyższe tomy wyszły za życia Konarskiego; wszakże oprócz tego ukazały się jeszcze dwa tomy staraniem Żeglickiego:

Tom VII podaje konstytucye od roku 1764 do r. 1768. Wyszedł tegoż roku.

Tom VIII i ostatni zawiera konstytucye od roku 1775 do 1780, wyszedł w roku 1782. Niektóre tomy począwszy od III powtórnie zostały przedrukowane, gdyż zabrakło pierwszego wydania.

Po wyczerpaniu dawniejszych wydań, na nowo ogłosił je drukiem Ohryzko w Petersburgu, od roku 1859—1860. Wydanie to liczy także tomów 8. Jest to przedruk wydania pijarskiego.

rozumiejąc, że przedewszystkiem powinien zasłużyć na powagę w swem Zgromadzeniu, wziętość w narodzie, a co rzecz główna, postarać się o wykształcenie dobrych nauczycieli. Wprawdzie imię jego było już dosyć rozgłośne z wykładów w Rzymie, a wydanie Voluminów legum zjednało mu wielu zwolenników; najwięcej jednak w oczach szlachty miało znaczenie jego pochodzenie z tak starożytnego domu Konarskich, oraz związki krwi z najpierwszymi domami w Polsce.

Przeprowadzając systematycznie swoje zamiary, ksiądz Stanisław najzdolniejszych młodych Pijarów polecał za przewodników bogatej młodzieży, wysyłanej za granicę; oprócz tego w celach czysto pedagogicznych i naukowych wysyłał corocznie po dwóch Pijarów do Anglii, Francyi, Włoch i Niemiec z funduszu 2,400 dukatów, złożonego przez brata swego Ignacego Konarskiego i Samuela Wysockiego Pijarów [1]). Przed wyjazdem każdego stypendysty dawał

---

[1]) Odsetki od tego kapitału były przeznaczone na wysyłanie za granicę dwóch stypendystów. Dzieliły się one w ten sposób: 60 dukatów przeznaczono na podróż za granicę i napowrót; 54 dukaty na utrzymanie jednej osoby przez 3 lata, 30 dukatów na odzież i w razie potrzeby pomoc lekarską. Skromny ten fundusz nie mógł w żaden sposób wystarczać na utrzymanie, zatem gdy Zakon chciał wysłać stypendystę, musiał starać się o powiększenie tej kwoty, albo też odstępował dochody za msze klasztorowi, w którego murach stypendysta znajdował gościnne przyjęcie.

Konarski najusilniej zalecał, ażeby nie wysyłano za granicę stypendysty przed ukończeniem kursów filozoficznych, i przed odbyciem pewnej praktyki nauczycielskiej. Wysyłani byli kosztem Zgromadzenia tylko młodzieńcy najzdolniejsi, najmoralniejsi i tacy, którzy skądinąd nie mogli posiadać fun-

mu odpowiednią instrukcyę, a po powrocie zobowiązywał do zdania sprawy z tego, czego się nauczyli i co widzieli.

Kiedy po zgonie Augusta II, Jerzy hrabia Ożarowski udawał się w poselstwie do Paryża, przybrał sobie za towarzysza podróży i sekretarza księdza Konarskiego; tak więc nadarzyła się mu po raz drugi sposobność zwiedzenia Francyi, skąd uczynił kilka wycieczek do Holandyi, Niemiec i Włoch. Podczas tej podróży były król polski Stanisław Leszczyński, nuncyusz papieski i Ossoliński, wyrobili Konarskiemu u papieża jakież biskupstwo w ziemiach pogańskich: *in partibus infidelium*, ale Konarski wymówił się grzecznie od przyjęcia tak wysokiej godności duchownej, postanawiając poświęcić cały swój żywot pracy dla kraju. Cały też czas pozostały po zabiegach politycznych poświęcał badaniu oświaty różnych krajów, metody nauczania, zawiązując znajomości z ludźmi uczonymi. Przechowane dotąd w bibliotece głównej akta poselskie *(acta legationis)*, pisane własną jego ręką, świadczą o jego działalności dyplomatycznej.

W maju 1736 roku poselstwo było już z powrotem w kraju. Z upadkiem kandydatury Leszczyńskiego Konarski pogodził się z Augustem III i odtąd przez czas niejaki przebywał w Warszawie; ale już dnia 17 września tegoż roku przybył do Krakowa i objął obowiązki profesora młodzieży pijarskiej w sztukach *humanioribus*, politycznych i języków

---

duszu na kształcenie się za granicą, a obowiązywali się studiować gruntownie jeden tylko przedmiot np. matematykę, nauki przyrodnicze, prawne, języki: grecki, hebrajski, francuski, niemiecki, lub inne nauki.

obcych, a jednocześnie otrzymał godność drugiego asystenta prowincyi w Krakowie. Prawdopodobnie więc wbrew innym przypuszczeniom pozostał w Krakowie czas dłuższy, gdyż na kapitule w Chełmie został pierwszym asystentem w r. 1738.

Jednak czynność jego nie ograniczała się na Krakowie, popierał pismem Pijarów wileńskich, walczących podówczas piórem z Jezuitami i napisał broszurę pod tytułem Respons. Przy każdej sposobności wskazywał tu lepszy sposób wykładania teologii oraz prawa kanonicznego i zalecał czytanie celniejszych utworów łacińskich.

Konarski, lubo oddalony od Wilna i Warszawy, popierał radą współzakonników, co nie obeszło się bez przykrych następstw dla niego. Rzecz tak się miała. Wkrótce po sprowadzeniu Jezuitów przez biskupa Hozyusza do Warmii, osiedlili się oni na Litwie, ażeby walczyć z kalwinizmem. Dzięki Warszewickiemu, Skardze i innym znakomitym kapłanom swego zakonu, wziętość ich wzmogła się niepomiernie, a przy pomocy króla Stefana Batorego, zamienili swą szkołę wileńską na akademię, uposażoną w roku 1579 prawami i przywilejami, na mocy których mnożyły się z każdym rokiem szkoły i kolegia jezuickie. Pomimo tego, że przywileje i prawa, udzielone Jezuitom, nie miały kłaść tamy zakładaniu szkół przez inne zakony, Jezuici wszelkich sił dołożyli, by je powstrzymać.

Gdy więc w roku 1722 Brzostowski, biskup wileński, sprowadził Pijarów do Wilna, a starosta merecki Sapieha, uposażył wieczystą fundacyą szkołę przez nich założoną, Jezuici, obawiając się, ażeby nie utracili swego wpływu, zanieśli skargę przeciwko

tej szkole. Taki był początek długoletniego pomiędzy Jezuitami a Pijarami procesu [1]).

Nie tak łatwa była sprawa z Pijarami, odznaczającymi się wielką skromnością, jak przystało na sługi Boże, nie mieszaniem się do spraw publicznych i wielką dbałością o wychowanie. Jezuici, przed wydaniem procesu, usiłowali podkopać ich opinię publiczną; starali się wmówić, że szkoły ich, wobec jezuickich, są niepotrzebne, a gdy i to nie skutkowało, rozpuścili wieści, iż Pijarzy mniej dbają o religię.

Pijarzy, chcąc raz ukończyć spory z Jezuitami i wyświetlić swe prawa, wytoczyli im proces w Rzymie, ale ci, nie przebierając w środkach, dopuścili się podrobienia kilku dokumentów, o czem zaświadczyła kapituła wileńska w roku 1726, mianowicie trzech biskupów i jeden pralat. Gdy wszakże pomimo przedstawienia tych dokumentów, przegrali proces w Rzymie, w inny sposób postanowili pokonać Pijarów.

Uczniowie szkół jezuickich, przejęci nienawiścią ku młodzieży pijarskiej, zaczepiali ją, lekceważyli, obrzucali obelgami, pobudzając do odwetu. Stąd nieustanne skargi i zażalenia jednej strony na drugą.

Rozbudzenie namiętności w wychowańcach Jezuitów tak dalece pozbawiło ich wszelkiego opamiętania, iż gdy w roku 1732 na Matkę Boską Gromniczną, zebrała się szlachta na sejmik, młodzież jezuicka zaczepiła szlachtę, skąd wywiązała się walka

---

[1]) Pomimo tego, krzewiły się na Litwie kolegia pijarskie i wkrótce było ich dwanaście. Kolegium Międzyrzeckie przetrwało wszystkie inne do roku 1853. W nim pomieszczono wszystkich Pijarów wieku podeszłego.

i burda uliczna. Szlachta, chcąc położyć tamę wybuchom krewkiej młodzieży, zaniosła skargę do rektora akademii wileńskiej, który niesfornych młokosów ze szkół wydalił. Akademicy, oburzeni tą karą, wpadli na dziedziniec akademicki uzbrojeni w szable, porąbali przylepione na murze zawiadomienie o swem wydaleniu i z przynajętą kapelą na czele udali się do kolegium pijarskiego, prosząc o przyjęcie do szkoły.

Według obowiązującego prawa, Pijarzy przyjąć ich nie byli powinni, ale, czy to z nieprzychylności dla Jezuitów, czy też chcąc zjednać sobie zwolenników pomiędzy młodzieżą, przyjęli ich skwapliwie.

Wywołało to wielką wrzawę i oburzenie pomiędzy Jezuitami. Jezuici oskarżyli biskupa wileńskiego o forytowanie Pijarów; wówczas biskup Zienkiewicz, chcąc zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, wydał piśmienne oświadczenie, że przyjęcie uczniów jezuickich do szkoły pijarskiej nastąpiło bez jego wiedzy.

Wydarzenie to pobudziło OO. Jezuitów do rozpoczęcia procesu z Pijarami, a gdy król przekazał tę sprawę sądom nadwornym, instygator królewski, Burzyński, postąpił nieprawnie, posławszy Pijarom pozew dopiero po zaocznym wyroku. Wyrok wypadł nieprzychylnie dla Pijarów; rozkazano zamknąć ich szkoły i zapłacić znaczne grzywny.

Pijarzy nie poprzestali na tym wyroku, zwrócili się do Rzymu, a jednocześnie wydawali różne broszury, udawadniające swe prawa. W odpowiedzi na to Jezuici w roku 1738 ogłosili drukiem zbiór wszystkich praw i przywilejów, nadanych Akademii wileńskiej i rozdali go senatorom i posłom. Wówczas Konarski zredagował *Respons*, w którym dowodzi,

dla czego akademia wileńska przegrała w Rzymie sprawę z księżmi Scholarum Pijarum, przed stolicą Świętą Apostolską. W dalszym jej ciągu przekonywa, że akademia wileńska nie miała prawa występowania przeciwko szkołom pijarskim. Kiedy akademia wileńska prawowała się w nuncyaturze i w Rzymie z Pijarami o to, ażeby szkoły pijarskie w Wilnie otworzone nie istniały, to trzeba było oczywiście i niewątpliwie Ojcu św., kardynałom i wszystkim sędziom dowieść, że akademia ma wyłączne co do innych szkół prawo *(jus privativum)*. Gdyby więc akademia prawo to istotnie wykazała w Rzymie, możnaż wątpić, że sprawy tej nie wygrałaby z Pijarami. Czy można przypuścić tak u Ojca św. i kardynałów, sprawę tę sądzących, niesprawiedliwość, albo tak opieszałe ks. Jezuitów koło interesu swego chodzenie, tak słaby ich kredyt, żeby tej sprawy nie wygrali? Dowiedli rzetelnie swego wyłącznego prawa, pokazawszy je w prawach koronnych i przywilejach rzeczypospolitej akademii nadanych. Wie każdy, jaki kredyt i wpływ mieli Jezuici w Rzymie; nie wyższym kredytem, nie mocą, nie obrotem, nie pieniędzmi, lecz samą tylko bezbronną i czystą sprawiedliwością, wygrali Pijarowie. Jeżeli zaś Jezuici przegrali, to nie dla czego innego, tylko ich pretensya sędziom trybunału wyższego nie zdawała się być sprawiedliwą, to jest, że nie pokazali, i pokazać nie mogli w żadnym przywileju i w żadnej bulli służącego im *jus privativum*. Akademia wileńska nie miała nigdy prawa wyłączania innych szkół, a wykazawszy, że prawo wzmiankowane nie znajduje się w żadnym przywileju, danym Jezuitom, dodaje, iż niema go nawet w przywileju Augusta II.

Powyższy Respons wymownie dowiódł słuszności sprawy Pijarów. Upowszechniło się zdanie, iż po ich stronie była sprawiedliwość. Jednak Jezuici, niezadowoleni wygraniem sprawy w sądach, chcieli zjednać sobie opinię publiczną, odpowiedzieli zatem na Respons broszurką: *Academia et universitas vilnensis*, pełną wykrętów i naciągów, w której usiłowali wykazać wyłączne swoje prawo do zakładania szkół nowych.

Na czas niejaki nastąpiło jakoby zawieszenie broni pomiędzy Jezuitami i Pijarami. Jednak, gdy za namową Konarskiego Pijarzy wileńscy w tymże roku otworzyli konwikt dla młodzieży szlacheckiej, Jezuici wystąpili do nowej walki. Wobec ponowionych zaczepek i gróźb Jezuitów, Pijarzy postanowili przedstawić swą sprawę sejmowi, ale Jezuici, obawiając się opinii publicznej i licząc na poparcie króla i instygatora Burzyńskiego, odwołali się do sądów asesorskich, w których przed kilku laty sprawę już wygrali. Wówczas Pijarzy sprowadzili Konarskiego z Krakowa czy też z Rzeszowa do Warszawy, ażeby bronił ich sprawy na sądach asesorskich.

Z tej epoki pochodzi kilka listów Konarskiego, pisanych do Wilna, w których zawiadamia prowincyała wileńskiego o przebiegu całej sprawy. Rzucają one wielkie światło na charakter i energię późniejszego Collegium Nobilium; przytaczamy też je w całości w przekładzie Biegeleisena.

Wielce czcigodny Ojcze!

List Wmości jako odpowiedź na moje trzy listy otrzymałem. Czynimy tu co możemy, aby podnieść sprawę naszą wileńską w jakikolwiek sposób, lecz

usiłowania nasze nie odnoszą pomyślnego wyniku. Sądy asesorskie dnia 12 marca otwarto. Od wczoraj do tej chwili odbywają ceremonie. Dnia 16 lub 17 b. m. przypada sprawa nasza wedle rejestru.

Rzeczą pewną jest, że nam na jedno wyjdzie, czyli kanclerz dopuści do głosu naszego obrońcę czy nie. Jesteśmy bowiem pewni, że chociażby pozwolił nam wszystko mówić, już z góry postanowił sprawy naszej sejmowi nie przedłożyć. Przeto na każdy sposób nastąpi trzecia kondemnata. Powody wykluczenia forum pomnożyłem stosownie do przysłanych mi uwag, na osobnej kartce Waszej Wielebnej Mości. Jutrzejszego dnia będę u nuncyusza apostolskiego z O. Demetryuszem, lecz stamtąd żadnej nie oczekuję pomocy, już bowiem prosiłem go, aby pomówił z królem albo z kanclerzem o remissyi sprawy (odroczenie), lecz nie chciał. Byłoby pożądanem nie zwlekać sprawy. Jakakolwiek zresztą będzie egzekucya w Wilnie po trzecim wyroku, należy przyjąć ją mężnie i z rozwagą, lecz od przedsięwzięcia swego nie odstąpić. Lecz o tem zbyt już wiele mówiliśmy i pisali. To, co mnie niewymowną i prawdziwą dotknęło boleścią, jest wiadomość Waszej Wielebnej Mości, że macie w kolegium dwóch konwiktorów. Kiedy bowiem jedyny jest tylko środek do zażegnania tej najwścieklejszej burzy: prywatne w domu utrzymywać szkoły. Wasza Wielebna Mość pojmuje, jak nam zwiększać należy liczbę konwiktorów, o ile możności ze znakomitych rodów Litwy. Sądzę, że jest to rzeczą trudną dla braku pomieszczenia, lecz niech mi wolno będzie wyrazić się po bratersku: jeżeli ten tylko wzgląd stoi na przeszkodzie, wolałbym mieszkać pod strzechą... Nie wątpię, że Wasza Wielebna Mość,

wszelkich użyje sposobów, aby liczbę młodzieńców w kolegium zwiększyć, aby tu najstaranniej byli wychowani w pobożności i naukach. Wtedy bowiem najpierw straciłbym nadzieję w naszą sprawę wileńską, kiedybym się dowiedział, że konwikt wileński nie odznacza się liczbą, szlachetnością, dobrymi obyczajami i nauką. Należałoby przedewszystkiem utrzymywać sześciu młodzieńców z fundacyi Sapiehy [1]). Trzeba prosić i namówić szanownego fundatora (Antoniego Kazimierza Sapiehę, starostę mereckiego), aby w czasie, gdyby sam podczas egzekucyi nie był w Wilnie, przynajmniej przyjaciół swoich zobowiązał, żeby nam osobiście pomagali. Należy go także najusilniej prosić (co jest najlepszą radą wojewody sandomirskiego Jana Tarły) i w której to sprawie do samego kasztelana Antoniego Kazimierza Sapiehy pisał, aby zechciał ze swej także strony zapozwać instygatora litewskiego (Stanisława Burzyńskiego) a jeśli uzna za stosowne także Jezuitów na sądy sejmowe, zwłaszcza za to, że fundacyę uczynioną dla sześciu młodzieńców i prawnie spisaną, zwalczają pod pozorem jakiegoś przywileju. Zapewne daleko większej wagi byłby dla króla i rzeczypospolitej ten pozew naszego fundatora niż nasz. Tak samo byłoby z korzyścią, aby to J. M. Pan starosta Lidzki uczynił w obronie swojej fundacyi.

Na przyszły tydzień opiszę, co się wydarzyło na sądach asesorskich. Teraz zaś pozostaję i t. d.

---

[1]) Antoni Kazimierz Sapieha wyznaczył na kolegium Pijarów w Wilnie pałac, po nim Sapieżyńskim zwany, oraz dwie kamienice, z obowiązkiem uczenia sześciu ubogich młodzieńców.

W. Rektorowi wyrazy prawdziwej wdzięczności za pamięć o mnie i najniższe ukłony, jako też innym przyjaciołom, najniższy sługa

Stanisław a St. Laurentio S. P.

List następny pod datą 21 marca tegoż roku, zawiadamia o zapadłym wyroku.

Wielce Szanowny Ojcze Łukaszu!

Dnia 16 bież. mies. zapadł trzeci wyrok pojedynczy, i contumaciam przeciw nam, my zaś wreszcie po długich i wielkich naradach i debatach uznaliśmy, że nie należy nam stawić się nawet w sprawie zarzucenia niewłaściwości sądu. Niech się nie dziwi W. W. Mość lub też Szan. Ojciec Prowincyał litewski, żeśmy tę rolę przenieśli nad pierwszy ów zamiar, wedle którego prawie już gotowi byliśmy do jawienia się w sprawie zarzutu niekompetencyi sądu. Albowiem prócz tego, że nasi obrońcy nie radzili tego czynić i kiedy ja sam tegoż dnia, w którym wyrok zapadł, byłem chwiejnego zdania, tego samego dnia sam pan Turczynowicz, człowiek mądry, świadomy prawa litewskiego, a dla nas najżyczliwszy, przekonywającymi dowodami mądrze odradził tego kroku. W. W. Mość w ten sam sposób przyjmie trzecią egzekucyę, jak pierwszą i drugą. W tej rzeczy jednak postępować należy z bardzo wielkiem umiarkowaniem, albowiem, o przebiegu drugiej egzekucyi doniesiono słowo w słowo królowi, chociaż nie wątpię, że wiele Jezuici dodali. Pewnie i ten trzeci wyrok jeszcze nie jest ostatecznym, jak widać ze słów samego kanclerza w tym wyroku umieszczonych. No-

wej kadencyi jego sądów spodziewają się w maju lub czerwcu.

Już kilkakrotnie pisałem, w jaki sposób stosownie do mego skromnego zdania, w tak przykrych stosunkach postępować należy. Jako pierwszą i najgłówniejszą ze wszystkich rzeczy uważam prywatny konwikt, o którym tylekroć pisałem, a zawsze jeszcze za mało. Druga rzecz jest zatrzymać szkoły publiczne aż do wakacyi, po wakacyach jednak nie otwierać ich więcej, lecz tylko prywatne kolegium, bez charakteru publicznego, do którego jednak dopuścić można 10 lub 12 młodzieńców ze szlachty, po za konwiktem, lecz dopiero później. Po trzecie trzeba uczynić jakąś manifestacyę, lecz o tem później. Po czwarte, należy sporządzić pozew na sejm, który na żądanie przyszlę. Po piąte ze strony J. M. fundatora stosownie do rady nie tylko wielkich naszych przyjaciół, ale i wszystkich obrońców, pozwanie Burzyńskiego i Jezuitów na ten sejm jest niezbędne.

Pozdrawiam W. Mość, a wielce Szan. Prowincyała, Sz. O. Rektora, Sz. O. Sebastyana i innych przyjaciół proszę w moim imieniu pozdrowić.

Tout à Vous

Stanisław Konarski.

Wkrótce po tym liście pisze pod datą 30 marca 1739, list trzeci, z czego widać, że ks. Pijarzy wileńscy domagali się, ażeby Konarski nie przestał działać na ich korzyść i zaprotestował przeciw wykonaniu wyroku.

Wielce czcigodny Ojcze Łukaszu!

Pierwsze, o czem donoszę Waszej Wielebnej Mości jak też wielce czcigodnemu O. Prowincyałowi

litewskiemu i wszystkim przyjaciołom jest to, że od osób wiarogodnych zostałem przestrzeżonym, iż źle mówił o mnie nie wiem ktoś (lub gdybym wiedział, nie powiem) wobec najmiłościwszego króla, i że król komuś tam na to rzekł: jestem gorączką (ordens) i upartym (obstinatus) i że zagraża mi coś, czego nie oczekuję, dlatego, że zdaję się działać przeciw dekretom etc. Cokolwiek wreszcie jest w tej sprawie, to pewna, że obraziłem króla naszej prowincyi. Przeto Waszmość sam uznasz, że muszę na przyszłość zaprzestać i działania i pisania w tej sprawie, zwłaszcza, gdy do tego już rzeczy doszły, że i Wy nie potrzebujecie już mojej pomocy w Warszawie. A gdy, jak słyszę, przejmują nawet listy, byłoby nierozsądkiem dobrowolnie narażać się na niebezpieczeństwo. Zwłaszcza, że słyszałem, iż pisano o mnie do O. Generała, aby mnie także z Warszawy usunąć. Jeżeli to prawda, wiem skąd pochodzi.

Wprawdzie nie trwoży mnie to bynajmniej, lecz sądzę, że jak pomoc moja nie jest konieczną, tak też i moje niebezpieczeństwa nie są dla Was niezbędnemi.

A czy zaś list ten do rąk obcych się dostanie, czyli nie, powinienem W. Mość przestrzedz po raz ostatni, że doniesiono mi o danych zleceniach dla straży (gwardyi) W. Księstwa Litewskiego w Wilnie, aby nasze kolegium obsaczyć i młodzieńcom wzbronić przystępu. Jeżeli to przypadkiem prawdą jest i jeżeli może przyjdzie do takiej egzekucyi, życzyłbym, aby z cierpliwością tego oczekiwać i kiedy żołnierze zjawią się przy bramie, wtedy pójść należy do Najwielebniejszego Biskupa (Michała Jana Zienkiewicza), do J. Oświeconego Marszałka Trybunała (Antoniego

Przeździeckiego, pisarza Wielkiego, potem referendarza i podkanclerzego W. Księstwa Litewskiego), do J. Oświeconego Wojewody Wileńskiego (Księcia Michała Serwacego Wiśniewskiego, Kanclerza W. Księstwa Litewskiego, wojewody wileńskiego i Hetmana W. Ks. Litewskiego) i do innych, i oświadczyć, że zostawszy przed dalszymi skandalami zmuszeni gwałtem jawnym, chcemy zaniechać szkoły i uledz czasowi, wszelako nie przez odstąpienie od przywilejów Króla, przyznanych naszej Kongregacyi, od Konstytucyi z r. 1677 zatwierdzających nasze przywileje, od dekretów i bull papieskich w sprawie wileńskiej. Następnie prosić należy tych panów, aby postarali się o cofnięcie wyroku od naszego Kolegium po danem zapewnieniu ustnem, żadną miarą piśmiennem, że nie będziemy przyjmować młodzieży do Kolegium, zgłaszającej się w mieście.

Ten zaś zamiar o którym tylekroć mówiliśmy i pisali (założenie konwiktu prywatnego) przyspieszyć należy w piątym miesiącu licząc od tego, wreszcie szkół publicznych nie otwierać. Założywszy jednak naprzód bardzo umiarkowany w jakichkolwiek aktach grodzkich protest, którego mam przykład pod ręką, jak Ojcowie Towarzystwa Jezusowego w Krakowie protestowali. W takiej manifestacyi, wcale królewskiej jurysdykcyi nie dotykając, o ile możności bardzo umiarkowanie należy to wyrazić, co poprzednio powiedziałem, oświadczywszy Biskupowi i innym. Ja już ręce umywam i z Warszawy w przeciągu kilku dni ustępuję. Uchodzimy z Ojczyzny, niechaj żyją Asturius i Catullus, którzy z czarnego zrobią białe i prawo naturalnej obrony uważają za zbrodnię... O odpowiedź jednak na ten list do Warszawy proszę,

która mnie znajdzie, gdziekolwiek będę. Tymczasem bądź zdrów najdroższy Łukaszu i mnie kochaj

Tout à Vous

Stan. Konarski.

Usunąwszy się z Warszawy do Radomia Konarski nie przestał myśleć o Pijarach wileńskich, lecz całą gorliwość zwrócił do urzeczywistnienia głównej swej myśli: założenia Kol. Nob. w Warszawie, prosi zatem o przysłanie kilku notatek w oryginale lub w odpisie przesłanych do Wilna.

Księża Pijarzy, pomimo wyroku, odwlekali zamknięcie szkół, sądząc, że da się wynaleźć jakaś droga, która dozwoli oprzeć się nawałnicy, tembardziej, że mieli za sobą opinię publiczną, chcieli przetrwać aż do końca roku szkolnego, — w tem otrzymują od Konarskiego z Warszawy list z dnia 29 kwietnia 1739 roku treści następnej.

Wielce czcigodny Ojcze Prowincyale!

Zaproszony zostałem dzisiaj rano przez Jaś. Oświeconego Audytora Nuncyatury, który mi powiedział następujące słowa:

«Proszę i obliguję Ojca w imieniu Jaś. Oświeconego Nuncyusza i w imieniu mojem, aby w najłagodniejszej formie doniósł Czcigodnemu Ojcu Prowincyałowi litewskiemu, Ojcu Rektorowi Kolegium wileńskiego, tudzież innym Ojcom i nauczycielom tamże przebywającym, że jeśli Ojcowie zakonu Pijarów w Wilnie nie zamkną według zlecenia Jaś. Ośw. Nuncyusza w przeciągu 15 dni zupełnie szkół publicznych, ukarzę ich następnym sposobem: 1) Na Kościół czyli kaplicę rzucę interdykt, 2) Ojca Pro-

wincyała i innych od obowiązków usunę, 3) przywoławszy pomoc świecką każę nauczycieli zamknąć w więzieniu.

Nie chciałem przyjąć tego zlecenia, lecz odpowiedział mi, że mnie obliguje imieniem i powagą papieskiego Nuncyusza, następnie nadmienił, że lepiej jest dla samych Ojców wileńskich, abyś Ojciec prywatnie im o tem doniósł i oznajmił, jak gdybym ja do nich pisał, albowiem list mój w takiej sprawie musiałbym zaraz do protokułu mojej kancelaryi wciągnąć i egzemplarz tegoż posłać Jaśnie Oświeconemu Nuncyuszowi, przeto w aktach pozostałyby ślady, przystojniej zaś jest dla samych Ojców wileńskich, aby po takich rzeczach nie został ślad w kancelaryi, jeżeli będą powolni.

O tem to więc, chcąc nie chcąc, Ojcu i innym donoszę. O wielu rzeczach następnie rozmawiałem z tymże samym Audytorem. Prywatnego kolegium ani nie pochwala ani nie potępia. Wypływa jasno ze słów jego ustnie wyrażonych, że to dobrowolne, jeżeli zechcemy, szkół naszych zamknięcie w niczem nie uczyni ujmy naszym prawom, bullom i dekretom, lecz tymczasem jest życzeniem Papieża, aby na razie szkoły te zamknięto, a może nadarzyć się w przyszłości i sposobność i czas, w którym te same szkoły można będzie otworzyć. Przeto nasze bulle, przywileje, prawa i dekrety mimo dobrowolnego zamknięcia szkół pozostają nietknięte. Jeżeli zaś w przeciągu 15 dni dokumentem nie będzie zawiadomiony o dobrowolnem zamknięciu szkół naszych w Wilnie, niezwłocznie przystąpi do środków surowych. Już tylekroć pisałem Ojcom, że tego ostatniego ciosu ze strony powagi Kościoła oczekiwać nie trzeba, sam

rozsądek za tem przemawia. Postępujcie stosownie do mądrości i rozsądku swego jak zechcecie, my byśmy tu wszyscy radzili, aby od tych szkół publicznych zupełnie już odstąpić, ratując to, co się da uratować.

Chciał Audytor, aby Ojciec przysłał na ręce moje autentyczny dokument, uwiadamiający, że szkoły zamknięto w przeciągu 15 dni. Na to odpowiedziałem: z wielkiem prawdopodobieństwem sądzę, iż Ojcowie w Wilnie bezwłocznie zamkną szkoły publiczne, lecz dokumentu na piśmie nie wyszlą, będą się bowiem obawiać, aby nie dostał się do rąk Ojców Jezuitów. Na to Audytor rzekł: napiszę do J. O. Koadjutora, aby ten zechciał poświadczyć, że szkoły te już zamknięto. Udać się należy do Koadjutora i prosić, aby raczył stosownie do swej wysokiej mądrości i miłości takie świadectwo sporządzić i posłać, aby jasnem było, że my dobrowolnie to uczynili nie mniej za namową samegoż Koadjutora i ażeby nic nie było takiego, coby nam kiedyś mogło być szkodliwem. Życzyłbym, aby dla zachowania jakiegoś na zewnątrz dekorum do wakacyi te szkoły przedłużyć, lecz już widzę prawie namacalnie, że to stać się nie może. Życzę już, aby przynajmniej do Zielonych Świątek wyłącznie przydłużyć, różnica jest tylko o kilkanaście dni, możnaby przybić publiczną kartę na szkole wymyśloną w jakiś sposób, że wcześnie dają się uczniom główne ferye. Świadectwo zaś w przeciągu 15 dni przysłać należy do Jaś. Ośw. Audytora od J. Ośw. Koadjutora. Jeżeli raczy je dać, o co raczej jego, niż innego nam wypadało prosić, chociażby przypadkiem nie domagał się tego Audytor, to sądzę że i dla niego nie będzie niemiłem

w obecnych okolicznościach świadectwo, w któremby mógł tak powiedzieć, że Ojcowie wileńscy zakonu Pijarów, pod słowem kapłańskiem mi przyrzekli (tak pisałby J. O. Koadjutor), że przed Zielonemi Świątkami szkoły zamkną, gdy zaś już w sobotę przed Zielonemi Świątkami będą zamknięte szkoły, to raczy J. O. Koadjutor inne świadectwo w krótkich słowach napisać, że szkoły zamknięto. Ja także odpowiedzi z niecierpliwością oczekuję, bo jeżeli tej odpowiedzi nie da w przeciągu 15 dni kategorycznie, ja nic nie będę mógł powiedzieć Audytorowi, który zechce swoją groźbę wykonać i bez wątpienia wykona. Mądrzy ustępują okolicznościom...

Polecając się łaskawym względom, pozostaje z najwyższym szacunkiem najniższym sługą Wielobnego Ojca

Stanisław à St. Laurentio.

P. S. «Jeżeliby J. W. O. Prowincyał nie był obecny przy rzeczy tak ważnej, niech O. Rektor coś postanowić raczy co uważa za stosowne, i coś pewnego mi odpisać, albowiem widzę, że rzecz nie cierpi zwłoki: Prawa zostają nienaruszone. Kolegium prywatne dobrze zorganizowane, lepsze jest niż szkoła publiczna! Spokój rzeczy najlepszy, a gwałt grozi. Wytrwałość w granicach jest pochwały godną».

W Radomiu 1 czerwca (na pewne 1739 roku).

Jak najmocniej proszę, aby W. Mość raczył wyszukać pewne pismo moje w Wilnie, w Kolegium moją ręką sporządzone, i tamże zostawione na ręce Ojca Stefana, ówczesnego rektora Kolegium nazareńskiego, które poparłem rozlicznymi dowodami i argu-

mentami za każdym zwyczajem. Inne pismo, daleko krótsze, na jednym pół arkuszu (in uno aperto medio folio) w kompendium, przepisałem młodzieńcom kolegium ich reguły i porządek dzienny. Proszę najusilniej, aby W. Mość kazał te dwa pisma przepisać i raczył mi przysłać do Warszawy na ręce O. Alojzego, filozofa, będę wielce zobowiązany za tę przysługę... Pozostaje zawsze z tem samem przywiązaniem. Wasz najniższy sługa

St. Konarski.

P. S. Trzebaby całemi siłami starać się, aby J. W. J. M. X. Koadjutor raczył dać do konwiktu choć nie on directe, ale matka, syna J. M. P. ś. p. generała. Byłaby to wielka protekcya. Ja przyszłą pocztą napiszę o to do niego, proponując mu, aby go dysponował lub do Wilna do was lub do Warszawy, jeżeli nie będzie można do Wilna [1]).

---

[1]) Długo jeszcze zwlekali Pijarzy z zamknięciem szkół, wreszcie 1741 roku 26 kwietnia nastąpiła uroczysta egzekucya wyroku sądów asesorskich. Przybyli do Wilna wyznaczeni przez króla komisarze: Biskup inflancki Józef książe Puzyna, a w zastępstwie wileńskiego jego oficyał, wojewodowie nowogrodzki i wileński, oraz instygator litewski Burzyński.

Oprócz powyższych dygnitarzy duchownych i świeckich, brali udział w egzekucyi liczni urzędnicy, i magistrat wileński. Dwadzieścia karet, wiozących komisarzy, otaczały cechy, a przed nimi i po za nimi jechało trzystu gwardzistów królewskich (straży przybocznej króla). Gdy ten orszak zbliżał się do kolegium pijarskiego na ulicę Dominikańską, chcąc urzędownie zamknąć szkoły, Pijarzy kazali pozamykać bramy kolegium, a do przybyłych komisarzy wysłali zakonnika. Po półgodzinnej rozmowie z wysłanym Pijarem, komisarze nic nie wskórawszy, odjechali z całym orszakiem do Trybunału,

Podczas pobytu swego w Rzeszowie, Konarski skreślił plan przyszłego kolegium, któremu za główny cel zaznaczył naukę teoretyczną i praktyczną, życia chrześcijańskiego i obywatelskiego; ale wykorzeniając w konwikcie wadliwe, przestarzałe sposoby nauczania, obudził niechęć kilku członków zgromadzenia tak dalece, iż jak utrzymują niektórzy z jego biografów, sarkano na niego i zamierzono osadzić w karceresie, a Wąsowicz Pijar, uważany za

---

a spisawszy tam skargę, przeciw opierającym się wyrokowi, wysłali jej kopie do króla i do papieża.

Po upływie kilku tygodni, Pijarzy, obawiając się złych następstw swej nieuległości prawu, za radą Konarskiego, zamknęli swe szkoły publiczne, zatrzymując tylko konwikt prywatny, na który przedstawili jakieś przywileje. Pijarzy utrzymali się przy konwikcie, ale nie mogli otwierać szkół publicznych. Był więc pokój na czas niejaki, niebawem jednak wznowiły się spory, gdyż zapewne Pijarzy uparcie obstając przy swem prawie, musieli znów otworzyć szkoły publiczne. Waśnie te nie były jednak tak rozgłośne, jak poprzednie. Ostatecznie znów Jezuici zanieśli skargę przed sądy asesorskie, a dekret z dnia 8 października 1753 roku położył kres wszelkim zatargom. Pijarzy musieli zamknąć szkoły publiczne w Wilnie i na prowincyi, dozwolono im tylko utrzymywać konwikt dla 24 młodzi szlacheckiej i dla sześciu uczniów ubogich, bez użycia dzwonka szkolnego. Pokonani Pijarzy, chcąc uwolnić się od znacznych kosztów procesu, na jakie skazani zostali, za pośrednictwem książąt Radziwiłłów, weszli w umowę z Jezuitami d. 8 września 1753 r., na mocy której zrzekli się szkół publicznych w Wilnie.

Niedługi jednak był tryumf Jezuitów, wkrótce dosięgnęła ich bulla papieża Klemensa XIV, znosząca zakon Jezuitów, a lubo pozostali na Litwie czas jeszcze dłuższy, utracili dawne swe znaczenie, a kilka ich konwiktów, przeszło w posiadanie Pijarów.

znakomitego literata, użalał się, że Konarski zatraca nauki w Polsce.

Brak ten uznania boleśnie dotknął Konarskiego, głównym jednak powodem jego zniechęcenia były przykrości, jakich doznał, mieszając się do procesu Pijarów wileńskich, dla którego na pewien czas powołany został do Warszawy w roku 1739.

Po powrocie z Warszawy takie opanowało go zniechęcenie, iż powziął stanowczą myśl opuszczenia kraju, jak to widać z jednego z powyżej przytoczonych listów; wkrótce wszakże porzucił tę myśl rozpaczliwą, i przez kilka miesięcy zamieszkał u brata w Radomiu.

W tem odosobnieniu doszedł go, a może i nie doszedł, list księdza prowincyała Jastrzębskiego [1]), którym go zaprasza do zajęcia obowiązków rektora przy kolegium warszawskiem, po ustąpieniu Ojca Cypryana Machowskiego, a pomiędzy innemi pisze: Dotychczasowy rektor ksiądz Machowski zrzeka się rektoratu, nie mam nikogo, kogobym przełożył nad kolegium warszawskiem, oprócz Waszej Wielebności, ktorego obowiązuję i usilnie proszę, ażeby jak najprędzej przybyła do Warszawy i w tym celu przysyłam obedyencyę. Ja bezwłocznie udaję się do Podolińca, ażeby wydać rozporządzenie co do nowicyatu, albowiem zaraza sroży się na Spiżu, i codziennie bardziej się wzmaga.

11 bieżącego miesiąca udaję się do Góry, z Góry

---

[1]) Józef od Jezusa Maryi Jastrzębski, wybrany Prowincyalem na Kapitule w Warężu 1735 roku, potwierdzony na drugie trzechlecie 1738 roku w Chełmie, zmarł w Warszawie 18 lutego 1741 roku, w 46 roku życia a 30 powołania zakonnego.

do Radomia, a stamtąd do Podolińca. Raz jeszcze obliguję Waszą Wielebność, ażeby tu pospieszyła, albowiem obecność jego jest nadzwyczaj potrzebna.

P. S. Bardzobym się rad widział z Waszą Wielebnością w Radomiu, gdzie spodziewam się być 15 bieżącego miesiąca, ale nie zabawię tam nad dwa lub trzy dni najwięcej. Dyspozycya co do osoby Waszej Wielebności zostawiona odemnie w rękach Ojca exprowincyała. —

Pomimo tak chlubnego wezwania, Konarski, nie wiadomo z jakiego powodu, nie przybywał do Warszawy, czy to, że zajmował się interesami Jana Tarły, a może z powodu nie otrzymania listu, gdyż ciągle bywał w podróży, o czem świadczą dwa listy samego rektora Cypryana Machowskiego, proszące go usilnie o przyspieszenie przyjazdu.

Pierwszy list datowany był pod koniec lipca 1739 roku, drugi 6 sierpnia tegoż roku.

A gdy pomimo tego Konarski nie przybywał, rektor Machowski napisał do jego brata Ignacego, adresując do dworu wojewodziny sandomierskiej w Opolu, i prosząc o odesłanie załączonego listu.

Wreszcie Konarski przybył do stolicy, ale pomimo tego, iż przełożeni okazywali mu wielkie poważanie, jeździł jeszcze kilka miesięcy w interesach swego wuja. Według Janockiego w roku 1739 i 40 miał ponownie przebywać w Rzeszowie, ale brak na to pewniejszych dowodów; to tylko niezawodna, że już w roku 1740 był w Warszawie, i dopiero teraz objął ofiarowane sobie obowiązki, tudzież zajął się organizowaniem konwiktów pijarskich.

Kiedy w rok później zakończył życie dotychczasowy prowincyał Jastrzębski, Konarski miał już

takie zachowanie w swojem zgromadzeniu, iż powierzono mu tę wysoką godność na kapitule łowickiej; ale ponieważ organizacya szkół zajmowała mu wiele czasu, wypraszał się od tego wysokiego urzędu kościelnego. Wreszcie uległ woli zgromadzenia, zastrzegając sobie, że sprawować będzie tę godność tylko do końca trzechlecia rozpoczętego przez Jastrzębskiego.

Jednocześnie z rozpoczęciem nowej organizacyi konwiktów zajął się Konarski przygotowaniem odpowiednich podręczników, i wciągnął do tej pracy zdolniejszych Pijarów, a już w roku 1741 wydał gramatykę łacińską, obejmującą najniezbędniejsze wiadomości gramatyczne, którą pod jego kierunkiem opracował Pijar Obermejer. Nosiła ona tytuł następny: In nomine Domini Amen. Gramatica ad usum juventutis Scholarum Piarum, Varsaviae 1741.

Odróżniała się ona od dotychczasowej gramatyki Alvara nietylko lepszym wyborem i ograniczeniem prawideł gramatycznych, lecz i tem, iż obok odmian wyrazów łacińskich pomieszczono odmiany wyrazów polskich. Podręcznik ten doczekał się kilkudziesięciu wydań, z których ostatnie wyszło w Berdyczowie w 1822 roku.

Chcąc wykazać zasługi Konarskiego w sprawie oświaty krajowej, zastanowić się trzeba nad stanem ówczesnym szkół polskich. Zakłady naukowe odznaczały się z jednej strony zbyteczną surowością, z drugiej dziwną pobłażliwością dla wychowańców. Dwa te pierwiastki wszelkiego wychowania tak niewłaściwie częstokroć były stosowane, że nieraz spoglądano przez palce na to, co skarcić wypadało, a karano za to, co prostą zachętą i ułatwieniem nauki

usunąć się dawało. Nikt nie myślał o zmianie sposobu wychowania, nauczyciele i rodzice postępowali z wychowańcami tak, jak z nimi postępowano. Liczne klasztory, zajmujące się kształceniem młodzieży spółubiegały się o to, ażeby tylko zjednać sobie jak największą liczbę uczniów, a o lepsze wychowanie wcale nie dbano.

Zamiast nauką zajmowano młodzież zawiłościami dyalektycznemi, zaprawiano ją do uczonej sprzeczki, pokazywano jak bronić choćby jak najniedorzeczniejszego twierdzenia, a tak szczepiono w młodem pokoleniu chęć do sporów. Nie szło tu o prawdę, lecz o pokonanie przeciwnika. Kuszono się o lepsze nie w wynalezieniu myśli rozsądnych, ale dziwactw wyrażanych w sposób niezwykły, a najotwartsze nawet głowy odurzano subtelnościami scholastycznemi. Naród, kształcony w takich szkołach, podobny był do człowieka podochoconego napojem, który, aczkolwiek zastanawiać się jeszcze może, ale nie posiada tej silnej woli, ażeby pójść za własnem zdaniem, lecz jako rzecz łatwiejsza, podziela wygłoszone przez innych myśli.

W szkołach zbyt wiele tracono czasu na dysputy, deklamacye, przedstawienia teatralne i mowy pochwalne, a nie wiele czasu poświęcano właściwej nauce; stąd wytwarzało się lenistwo, próżność, nałóg schlebiania i skłonność do niezgody.

Tak smutny był mniej więcej stan szkół wszystkich.

Podobnie wadliwy był sposób nauczania. Według przyjętego planu uczono gramatyki, poetyki i retoryki, lecz starano się o to tylko, ażeby uczniowie umieli powtarzać z pamięci pewne zwroty, fra-

zesy, a nie dbano o kształcenie siły myślenia. Arytmetykę i geometryę wykładano w bardzo szczupłym zakresie, i to tylko w klasach wyższych, do których dochodziła zaledwie niewielka ilość uczniów. Naukę prowadzono oschle, bez wszelkiego ożywienia, zadawano mechanicznie, a na lekcyi przesłuchiwano; biada temu, kto recytując zadania zająkał się lub zatrzymał. Przerażenie zdejmowało uczniów na widok prefekta lub rektora szkoły, który za każdą swą wizytą znajdował coś do naganienia lub skarcenia. Władza karania, mówi ksiądz Gacki, wywoływała to, iż samo ukazanie się rektora sprawiało przygnębiające wrażenie. Wyroki jego były nieodwołalne.

W trzech klasach niższych zawsze stały pieńki, w trzech wyższych stołki pokryte kobiercami. Nauczyciel, według swego uznania mógł za lenistwo lub inne przekroczenie szkolne, bez odwołania się do zwierzchniej władzy, wyliczyć pewną liczbę plag, poza tem decydował sam prefekt, który mógł nawet całkowicie usunąć ucznia ze szkoły.

Głównem jednak zadaniem szkół ówczesnych były praktyki religijne, bardzo często powtarzane, a oracye przygodne, procesye na pobliskie odpusty, zajmowały wiele czasu. Wobec tego stanu rzeczy, nie można było narzekać na przeciążenie uczniów w szkole, gdyż spędzali w niej codziennie godzin cztery: dwie zrana i dwie po południu; pomimo to nauka była uciążliwa, bo ograniczała się na kształceniu pamięci, nie zaś rozumu. W Gratysie Plebańskim Broscyusz mówi o tych szkołach co następuje: «Pomknie się potem uczeń ze szkoły do szkoły, otrzyma w nagrodę obrazek jeden i drugi, zostanie Imperatorem Romanorum. Dają znać panu ojcu, pani

matce, panu wujaszkowi, ciotuchnie, poszle nadto obrazek cum indulgentia. Z radości przyjedzie ojciec do syna, gdzie się uczy, albo stryj, wuj, ciotuchna, aliści ich dzieciątko z oracyjką pięknie przyzwoitą przyjmie, albo pięknie odprawuje komedyą i t. d.» Tenże Broscyusz mówi dalej: iż «O. O. Jezuici dla samych siebie dzieci uczą, a co zdolniejsze do zakonu namawiają. A mają na to dziwne namowy, któremi mięciuchne serca młodzi tak uwodzą gładko, skutecznie, że trudno się lada komu obaczyć. Wielkich na to w rzeczach ludzkich potrzeba experyencyi. Na co owe częstowania cukrami, dozwalania rekreacyi po medytacyach niegwałtownych? Więc owe nabywanie serc dziecinnych przyszłą sławą: będziesz potem apostołem do Nowego Świata, będą cię malować z promieniami od głowy pochodzącymi».

Również ciekawe szczegóły o ówczesnych szkołach jezuickich podaje Kitowicz: «Uczono niby darmo, wielki był ścisk ubogiej szlacheckiej młodzieży, która w chwilach swobodnych grabiła ogrody, ściągała u rzeźników i piekarzy. Jednocześnie nie szczędzono pochlebstw synom wielkich domów: profesorowie nie wstydzili się dedykować dzieł swoich uczniom i przypisywać im przymioty i zasługi właściwe może tylko półbożkom».

Uczeń jezuicki — powiada Łukaszewicz, nawykłszy w szkołach do bezprawi wszelkiego rodzaju, powtarzał je później na sejmikach, sejmach, trybunałach, zjazdach, w życiu publicznem i domowem.

Widzieli ten smutny stan ludzie rozumni: Starowolski, Opaliński, Leszczyński i inni, lecz przyczyny jego prawdziwej odkryć nie zdołali, i przypisywali ją różnym okolicznościom. Byli nawet tacy, co w pro-

stocie ducha, upadek i klęski kraju przypisywali pomście Boga za to, że wojska konfederackie stawały na leże zimowe w dobrach duchownych. Zdaje się jednak, że jeden Starowolski dokładnie znał źródło prawdziwego złego, ale myśli swej śmiało wypowiedzieć nie miał odwagi i tylko w 21 rozdziale swojej: Reformacyi obyczajów w Polsce, radzi ustanowić prawo, aby wszyscy z młodu jednakie wychowanie mieli.

Zbadanie źródła prawdziwego zła w samem jego początku pozostawione było młodemu kapłanowi Stanisławowi Konarskiemu, którego gdyby Opatrzność zesłała była Polsce 50 lat wcześniej, innemi zapewne tory potoczyłyby się losy naszego kraju. Konarski zrozumiał doskonale — jak mówi Łukaszewicz, że każdy naród ma takich obywateli, jakich sobie wychowuje, a następnie tak się w publicznych i prywatnych sprawach rządzi, jakich ma obywateli.

Przez cały czas swego istnienia aż do Konarskiego, konwikty pijarskie były zwyczajnemi szkołami przychodniemi; Konarski powiększył ilość wykładanych w nich nauk, i tak ulepszył metodę uczenia, że inne szkoły spoglądały na nie jako na wzór, który naśladować zostały zniewolone.

Cenne szczegóły o urządzeniu zreorganizowanych szkół pijarskich przez Konarskiego czerpiemy z ustawy, napisanej przez niego po łacinie pod napisem: Ordinationes visitationis apostolicae, o których poniżej więcej powiemy, a czytelnika życzącego bliżej je poznać, odsyłamy do dwóch dziełek F. Łagowskiego: «Konarski jako reformator» i «Collegium Nobilium».

Konarski oburza się na dotychczasową zbyt

surową karność szkolną i zaleca tak postępować, iżby szkoły nie zasługiwały na miano jatek i katowni, a nauczyciele rzeźników i katów. Poniżej kilkakrotnie jeszcze napomina, ażeby wzięto rozbrat z tymi zadawniałymi zwyczajami, i nie marnowano drogiego czasu, zatem o ile możności ograniczano ilość popisów i ćwiczeń wymowy.

Wszakże reforma jego nie zadawalała się sprawiedliwem i bardziej ojcowskiem postępowaniem z wychowańcami, chciał on najprzód zjednać sobie uczniów łagodnością, a spulchniwszy w ten sposób jakoby rolę umysłową, nauczyć ich rzeczy pożytecznych i przygotować do życia praktycznego, wierny hasłu, że uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia (non scholae sed vitae discimus). Oceniając dotychczasowy sposób uczenia mówi: «Czegoż się dotąd uczono w szkołach tak niższych jak i wyższych, i odpowiada: gramatyki łacińskiej i nic więcej prócz gramatyki; a poniżej: uczą się tylko początków łaciny i na tem kończą naukę.

Przechodząc do planu nauk, dowiadujemy się ze wzmiankowanej ustawy, iż w konwiktach, w najniższej klasie rozpoczynano instrukcyę od nauki czytania i pisania po polsku, a prawideł pisowni udzielano praktycznie, za pośrednictwem dyktowania. Po takiem przygotowaniu, uczono jednocześnie języka łacińskiego i polskiego, tłumaczono ustnie i na pismie z języka łacińskiego na polski i odwrotnie, najprzód wokabuły, pojedyńcze zdania, następnie mniejsze utwory literackie, wreszcie wprawiano do mówienia po łacinie. Teoretyczną część nauki stanowiła gramatyka, połączona z różnemi ćwiczeniami.

Ustawa wyraźnie żąda, ażeby z początku uczono

tylko po polsku, potem wykład ma być prowadzony po łacinie; poleca jednak zwracać największą uwagę, ażeby uczeń umiał dokładnie opowiedzieć po polsku to, czego się uczył po łacinie.

Klas w szkołach było sześć, ostatnia dwu letnia; zatem kurs nauk trwał lat siedem. Pierwsza klasa nazywała się *infima*, druga *parva*, trzecia *grammatica*, czwarta *sintaxis*, piąta *humanitatis*, szósta *rhetorices*. Nie możemy rozpatrywać wszystkich ulepszeń, dokonanych przez Konarskiego, to tylko powiemy, iż metoda zaprowadzona przez niego w porównaniu z dotychczasową była już znacznym postępem. Ustawa kładzie wielki nacisk na wyraźne, piękne wymawianie i żąda, ażeby pismo było czyste i czytelne. Uznała poniekąd znaczenie metody unaoczniającej, gdyż zaprowadziła w szkołach; *Orbis sensualium pictus Komeńskiego*, a gramatykę ograniczyła do prawideł najniezbędniejszych. Żeby zaś nauczyciele, nawykli do Alvara, nie popadli w dawną bezmyślną rutynę, Konarski polecił ułożyć gramatykę łacińską, o której powyżej wspomniano.

Tłumaczenie odbywano w ten sposób: zdaniu łacińskiemu nadawano szyk właściwy językowi ojczystemu, przekładano jeden wyraz po drugim, objaśniano, porównywano go z najbliższemi podobnego znaczenia, wreszcie pokazywano jak tę samą myśl możnaby wyrazić prościej lub ozdobniej. Nakoniec rozbierano treść ustępu, i stosowano do życia myśl w nim wyrażoną. Konarski nie kazał zniewalać uczniów do komponowania wierszy, na co tak wielki położono nacisk w szkołach dotychczasowych, i uczynił to zależnem od woli zdolniejszych uczniów.

W klasach wyższych zalecano autorów coraz

trudniejszych, ale wybierano tylko prawdziwie klasycznych, co było wielką zasługą Konarskiego. Nie omieszkano też zaprawiać uczniów do pisania listów praktycznych, lecz treść ich brano z życia powszedniego. Co się tyczy języka polskiego w klasach wyższych, objaśniano tam prozaików i poetów polskich. Jako pisarzy wzorowych zalecano: Bielskiego, Stryjkowskiego, Kochanowskiego, Twardowskiego, Potockiego, Potulickiego, Witwickiego (Abrys życia), Skargę i najznakomitszych mowców. Zatem nauka zasadzała się tu nietyle na teoryi, ile na praktyce. Jednocześnie w tychże klasach uczniowie pisali wypracowania polskie; po czterech wypracowaniach łacińskich zawsze przypadało jedno wypracowanie polskie, a ponieważ wszystkich wypracowań w ciągu roku było 40, przeto polskich było osiem. W wypracowaniach zwracano uwagę na zalety stylu, odróżnianie pięknych zwrotów mowy, a wogóle przestrzegano, żeby nauczyciele dobierali do czytania treść odpowiednią rozwojowi umysłowemu wychowańców, oraz taką, która budzi szlachetne uczucia i utrwala zasady moralne.

Ustawa surowo nagania przeplatanie zdań polskich łacińskiemi, zatem potępia makaronizmy. We wszelkich kompozycyach zaleca prostotę; wychowańcy nie mają ubiegać się za przemówieniami, ozdobami mowy, i nie popisywać się z erudycyą. Zwraca wreszcie uwagę, iż nauczyciel powinien przygotować się na każdą lekcyę, obmyśleć treść jej, wyjaśnić sobie rzeczy trudniejsze a wtedy młodzież nie będzie narzekała, iż zrozumieć nie może.

Podobnie ustawa zaleca, iżby nauczyciel nie zadawał żadnego tematu do wypracowania, zanim nie zastanowi się nad nim wszechstronnie, aby mógł

wyjaśnić uczniowi wszelkie wątpliwości, — ale zastrzega; żeby nie dawano za temat mów pochwalnych, bo lepiej zwracać uwagę na rzeczy ku pożytkowi ogólnemu przydatne, gdyż pochwały z godnością człowieka stoją w sprzeczności. Za temat do wypracowań ma służyć treść pożyteczna, przedewszystkiem taka, któraby przygotowała do życia publicznego i obznajmiała ze sprawami publicznemi, każe zatem pomijać tematy czcze, jak: fortuna jest zmienna i t. p.

Ustawa Konarskiego położyła wielki nacisk na naukę religii, i rozłożyła kurs jej na lat pięć; gdyż w retoryce, to jest w klasie najwyższej wykładano już teologię. Nauka religii poczynała się od katechizmu i historyi Św., przeznaczano na nią pięć godzin tygodniowo: 2 zrana, 3 po południu. Ustawa nie zaniedbała też arytmetyki, którą zaprowadziła od najniższej klasy; do 3 klasy wprowadziła już naukę historyi polskiej, a w 4-ej historyę powszechną, w 5-ej zaś dopiero geografię, co wobec dzisiejszych wymagań jest anachronizmem, gdyż nauka geografii powinna poprzedzać naukę dziejów. Ale ze względu na epokę, w której żył Konarski, było to już wielkim postępem, tembardziej, iż polecił używać map i globusów.

Jak widzimy, wszystko, co dotąd zaprowadziła ustawa Konarskiego, było bardzo postępowe; jeden tylko zarzut uczynićby można, iż retoryce, to jest klasie najwyższej, której kurs był dwuletni, nadała charakter encyklopedyczny. Uczono tu bowiem prawa, filozofii w zarysie, logiki, metafizyki, kosmologii, psychologii, etyki, algebry, geometryi, mechaniki ogólnej, statyki, hydrostatyki, hydrauliki, fizyki i teologii.

Egzamina w konwiktach odbywały się dwa razy do roku: w marcu i czerwcu, w niektórych klasach nieco wcześniej. Klasy najwyższe miewały dwa lub trzy razy do roku dysputy publiczne filozoficzne i teologiczne, oprócz tych było jeszcze sześć prywatnych.

Uczniowie konwiktów mieli 2 lekcye zrana 3 po południu, w wyższych klasach liczba godzin powiększała się o pół godziny, a co najwięcej o godzinę; niektóre lekcye trwały zaledwie 30 minut.

Czytelnik przekonywa się z powyższego, iż Konarski był bardzo postępowym, nietylko pod względem metody nauczania, ale i w całym planie, a jeśli możnaby uczynić pewien zarzut, to ten tylko, iż za mały położył nacisk na język ojczysty; wszakże nie mógł zrywać z całą dotychczasową przeszłością, bo łacina była tak zakorzeniona w narodzie, iż usuwający ją z wykładu, naraziłby się na miano nieuka, a najlepsze jego zamiary poszłyby na marne. Bądź co bądź zaprowadzając praktyczną naukę języka ojczystego, Konarski utorował drogę późniejszym szkołom pijarskim, które naukę języka polskiego uważały za jeden z przedmiotów najważniejszych i oddzielne przeznaczały dla niego godziny.

Konarski w urządzeniu szkół pijarskich kierował się wzniosłem hasłem: Na to uczyć się należy wszystkiego, aby to obrócić na korzyść rzeczypospolitej. Niechaj literatura klasyczna, historya, filozofia i wszystkie nauki przedstawiają wzory, którymi kierować się ma polski obywatel, niech cała mądrość starego i nowego świata uczy, jak obywatel ma pełnić swe obowiązki względem ojczyzny. Nauki wspólne wszystkim narodom nie zdołają takich dróg bezpo-

średnio wskazywać. Więc zaleca, poznanie języka i literatury polskiej, historyi i prawodawstwa polskiego. Nietylko w ćwiczeniach odnoszących się do nauki polskich przedmiotów, ale i klasycznych, bezustannie zaleca pamiętać o tem, co rzeczypospolitej pożytek przynieść może. A nietylko wiedzą służyć ma do wykonania obowiązków; wychowaniec ma je kochać, ma być człowiekiem czystym moralnie, a swoją siłę opierać na ufności w Bogu, ma być urzeczywistnieniem ideału zamkniętego w słowach: Chrześcijanin i Obywatel! (Christianus et civis!).

Reorganizując konwikty pijarskie, Konarski postanowił na własną rękę założyć pensyonat, w którymby młodzież szlachecka, dotąd po większej części kształcąca się powierzchownie za granicą, otrzymywała gruntowne wykształcenie, i w tym celu wydzierżawił stary konwikt pijarski, istniejący przy ulicy Miodowej. Taki był początek słynnego później Collegium Nobilium. Wszakże pomimo rozesłanych okólników, napływ młodzieży był tak niewielki, iż w początkowych miesiącach był zaledwie jeden uczeń Stadnicki, syn wojewody Rawskiego.

Przyjaciele Konarskiego ubolewali nad tem niepowodzeniem, ale on nie wątpił i upewniał, iż wkrótce zabraknie tu miejsca dla garnącej się zewsząd młodzieży. Jakoż w roku następnym 1742 było już w kolegium 20 uczniów, czem zachęcony Konarski zaczął krzątać się około nowego budynku, mogącego pomieścić uczniów 60, i znakomitemu budowniczemu, Jakóbowi Fontana, powierzył nakreślenie odpowiedniego planu. Plan był gotów, ale brakowało funduszu na jego wykonanie: bo z 400 dukatów, będących osobistą własnością Konarskiego i 1,111 dukatów,

którymi rozporządzał, jako funduszem zebranym przez siebie na zaprowadzenie matematyki i opłatę nauczycieli w seminaryum, nie można było rozpocząć budowy. Pomimo tego Konarski, ufny w pomoc Bożą, nabył na czynsz wieczysty część ogrodu od ulicy Miodowej, należącą do dawnego konwiktu pijarskiego, a zgromadziwszy nieco cegły, wapna i piasku, zaprosił kilku dostojników na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nową budowę, czego dokonał marszałek Bieliński w d. 28 maja 1743 roku.

Nastąpiło to w tym samym czasie, gdy ksiądz Baudouin zakładał szpital Dzieciątka Jezus.

Łatwiej jednak było założyć kamień węgielny, niż wznieść mury; szczupłe początkowe fundusze prędko się wyczerpały, a na nowe długo czekać trzeba było.

W roku 1745 Konarski ciężko zaniemógł, a gdy wyzdrowiał, lekarze dla ostatecznego wyleczenia zalecili mu wyjechać do wód francuskich; wtedy to, przejeżdżając przez Lotaryngię, widział się z dawnym królem polskim, Stanisławem Leszczyńskim, licząc na to, iż otrzyma od niego jakiś zasiłek na dalsze prowadzenie rozpoczętej budowy; lecz prócz wielkich pochwał, nic u niego nie wyjednał [1]). Za to Marya Leszczyńska, małżonka Ludwika XV, wyjednała Konarskiemu u swego małżonka asygnacyę na pobieranie z jakiegoś opactwa francuskiego przez kilka lat po 2 tysiące liwrów.

Podczas pobytu Konarskiego za granicą, kiero-

---

[1]) Leszczyński, choć wszystko zawdzięczał Polsce, nic dla niej uczynić nie chciał lub nie mógł. Umierając, legował testamentem 7 milionów liwrów na cele dobroczynne tylko dla Francuzów, a nawet fundusz na mszę św. za spokój swej duszy przekazał Dominikanom francuskim, nie polskim.

wał istniejącem kolegium w zastępstwie, zacny i uczony ksiądz Florentyn Potkański, ale budowa nowego kolegium z powodu braku funduszów przez lat 2 wcale nie postępowała; a gdy pożar w roku 1748 zniszczył część dawnego kolegium wraz z szacownym zbiorem książek i narzędzi fizycznych, sprowadzonych przez Konarskiego, ostateczna ruina zdawała się nieuniknionа. Jednak zastępujący Konarskiego przy budowie ksiądz Augustyn Orłowski wkrótce szkody naprawił, a w następnym roku ciągnął dalej rozpoczętą budowę.

W owym czasie powrócił Konarski do Warszawy, przywożąc z Drezna od Augusta III przywilej dla swego kolegium i dla szpitala Dzieciątka Jezus. Król pozwolił urządzić loteryę dla zebrania funduszu, potrzebnego na wystawienie tych dwóch pożytecznych zakładów. Kolegium zaś, jako mającemu być jednocześnie szkołą rycerską, przyrzekł z wojska saskiego oficerów do ćwiczenia młodzieży w sztukach i naukach, przyszłemu jej powołaniu potrzebnych. Nadto za uchwałą sejmu przeznaczył ze skarbu publicznego 200 dukatów, które kolegium miało pobierać corocznie przez lat 6. (Łukaszewicz tom II, str. 10).

Wszystkie te jednak zapomogi były niedostateczne, Konarski zatem zwrócić się musiał do ofiarności publicznej; jakoż wkrótce napłynęły liczne fundusze. Największą była ofiara wuja Konarskiego, Jana Tarły, wojewody sandomierskiego. Dał on na budowę gmachu 30 tysięcy złp. i 60 tysięcy na trzy stypendya dla synów ubogiej szlachty; a Dorota Tarłowa, wojewodzina lubelska, zapisała na ten cel wieś z dwoma folwarkami i 2,700 złp. Księżna Lubomirska, wojewodzina krakowska, dała 2,700 złp. Oprócz

tego tenże Tarlo, wojewoda sandomierski, dał 14 tysięcy 400 złp., Potocki, kasztelan krakowski 10,000 złotych pol., Konarski, kasztelan sandomierski, 5 tysięcy złp.

Najbardziej wsparły zamiary Konarskiego drobniejszymi datkami jeszcze inne niewiasty polskie, najmniej zaś ofiarował hetman Rzewuski, bo tylko 180 złp., a Branicki, hetman wielki koronny również nie wysilił się datkiem, gdyż ofiarował zaledwie 1,080 złp.

Odtąd raźniej już postępowała budowa nowego kolegium, tak iż przeniesienie uczniów do nowego gmachu mogło nastąpić 24 września 1754 roku, podczas walnego sejmu, a najpierwsi dygnitarze: Andrzej Załuski, biskup krakowski, Sołtyk, biskup kijowski, Bieliński Franciszek, marszałek wielki koronny i August Czartoryski, wojewoda ruski, uświetnili ją swoją obecnością.

W mowie mianej przy otwarciu nowego kolegium, mówi Konarski, iż za najlepszy dowód błogosławieństwa temu zakładowi Opatrzności Bożej uważa to, że dozwoliła mu wystawić nowe kolegium, tak obszerne, tak wedle przeznaczenia swego wygodne, a nawet wspaniałe, lubo nie posiadał prawie żadnego funduszu przy jego rozpoczęciu.

Oczywisty to dowód, że Najwyższa Opatrzność wspiera przedsięwzięcia, by też najtrudniejsze w oczach ludzkich do wykonania niepodobne, kiedy nie prywatną tylko wygodę, nie podły zysk, ani próżną chwałę, ale pożytek ojczyzny i Kościoła mają na celu.

W dalszym ciągu tej mowy złożył publiczne podziękowanie tym wszystkim, którzy się jakimkol-

wiek sposobem do przyśpieszenia tego przedsięwzięcia przyczynili, dodając, że między obowiązkami wysokich urzędów, najważniejsza winna być troskliwość o dobre wychowanie młodzieży krajowej, zwłaszcza szlacheckiej, jako tej, w której ręce losy ojczyzny złożone być mają; że Rzeczpospolita taką będzie, jakimi do sprawowania jej synowie ich przystąpią. Następnie przytoczył, jakiemi myślami w kolegium młodzież kształcą, jakie zasady przeważnie w nią wpajają, jakie nauki i sztuki wykładają, aby z nich wychować poczciwych ludzi i zdatnych do wszelkiej krajowej posługi.

Tak zatem po licznych trudach stanęła jedna z najwspanialszych budowli, poświęconych wychowaniu młodzieży. Wznosiła się ona w tem miejscu przy ulicy Miodowej, gdzie przed nową organizacyą mieścił się sąd apelacyjny. Były tu sale naukowe, olbrzymia sypialnia o 60 alkowach, z których każda służyła dla jednego ucznia. W alkowie stało łóżko, stolik, taburet i szafka lakierowana. Dalej szła sala teatralna, przyozdobiona robotą snycerską i malarską, sale bawialne, jadalne, mieszkania rektora, prefekta i profesorów. Wszystkie dziedzińce były wybrukowane i zaopatrzone kanałami, a dla wygody młodzieży urządzono tu łazienki o czterech wannach miedzianych, opodal zaś infirmeryę, ogrody spacerowe, w których młodzież bawiła się w chwilach swobodnych.

W kilka lat po ukończeniu zabudowań, ksiądz Augustyn Orłowski nabył dla kolegium znaczną przestrzeń gruntu nad Wisłą, zwaną Stawki, a później Szymanowo, (tam gdzie obecnie wznosi się nadbrzeżna część cytadeli warszawskiej), pomiędzy ówczesnemi

koszarami gwardyi a cegielnią dla pomieszczenia uczniów na letniem mieszkaniu podczas wakacyi. Ksiądz Orłowski objął całą tę przestrzeń murem od strony rzeki; usypał piękne tarasy i zasadził obszerny ogród owocowy, a od strony ulicy, po zrównaniu i nawiezieniu ziemi, utworzył piękny park złożony z lip i kasztanów.

Stanęło tu wkrótce kilka letnich domów, mających służyć za mieszkanie dla wychowańców i ich przełożonych podczas wakacyi. Miejsce to od ładnego położenia nazwano *Joli-bord*, to jest Krasny brzeg, ale w ustach ludu przeszło na nazwę Żoliborza.

Doktór Lutostański wspominając o tych zakładach, mówi z zupełną słusznością: czyniły one zadość nietylko fizycznym potrzebom wychowańców, ale i hygienicznym.

Zakłady te otrzymały nazwę Collegium Nobilium, to znaczy kolegium dla szlachty. Pod względem zakresu nauki, kolegium różniło się tylko tem od zwyczajnych konwiktów pijarskich, iż do przedmiotów wykładanych dodano język francuski i niemiecki, w których wychowańcy do tego stopnia kształcić się mieli, iżby nietylko doskonale je rozumieli, ale biegle nimi mówili. Oprócz tego zaprowadzono tu naukę musztry, fechtunku, tańca i rysunków. Wszakże Collegium Nobilium zwraca szczególną na siebie uwagę wybornie urządzonym pensyonatem, dzięki zdolności organizatorskiej Konarskiego.

Na czele zakładu stał rektor, prefekt i podprefekci. Wszyscy oni bezustannie czuwali nad postępowaniem młodzieży. Zwyczajnie 60 uczniów znajdowało pomieszczenie w kolegium, nieraz wszakże przekraczano tę liczbę.

Młodzież bez różnicy pory roku wstawała o godzinie wpół do szóstej, wyjątek stanowiły dni rekreacyjne, świąteczne i wakacye, w których budzono ją nieco później; lecz zawsze udawała się na spoczynek o dziewiątej wieczorem. Po skończeniu ubrania odprawiała modlitwę poranną, słuchała Mszy św. i spożywała śniadanie, poczem powtarzała lekcye i przechodziła na wykłady do klas właściwych.

Lekcye trwały do godziny 12. Po lekcyach porannych zasiadano do obiadu, któremu zawsze towarzyszył rektor, prefekt i całe ciało nauczycielskie, poczem młodzież spędzała czas, zależnie od pory roku na świeżem powietrzu, lub w salach na ten cel przeznaczonych, bawiąc się musztrą, tańcem, fechtunkiem, a w porze letniej jazdą konną. Niektórzy młodzieńcy w tym czasie brali lekcye muzyki.

Po tych, jakbyśmy dziś powiedzieli, ćwiczeniach gimnastycznych, powtarzali zadania; następnie na dwie godziny nauki udawali się do klas właściwych, co trwało do godziny wpół do ósmej, o której przypadała wieczerza. Po wieczerzy wychowańcy byli swobodni do godziny dziewiątej.

Ten sam regulamin zachowywano podczas dwóch dni rekreacyjnych, z tą różnicą, że wychowańcy wstawali o godzinę później, i tylko trzy godziny zrana zajmowali się lekcyą, cały zaś czas popołudniowy bawili się i odbywali korepetycye z podprefektami; następnie zwykłym trybem szła wieczerza, chwila swobody, modlitwa wieczorna, a o dziewiątej udawano się na spoczynek.

Zarówno w zimie, jak w lecie, zależnie od pogody, wychowańcy chodzili na przechadzkę pod nadzorem podprefektów; w porze zimowej trwało to kró-

cej, w porze letniej poczynało się wcześniej i trwało dłużej.

W dniach świątecznych wychowańcy wstawali jeszcze nieco później. Po pacierzu porannym i Mszy św. spożywali śniadanie, potem odbywali nabożeństwo do Najświętszej Panny, a po kazaniu przygotowali się na lekcye na dzień następny.

W każdą niedzielę po południu kapłan powtarzał z nimi katechizm, w innych dniach świątecznych następowały ćwiczenia w mustrze i inne wprawy gimnastyczne lub korepetycye; resztę czasu spędzano na rozrywce, przechadzce i przygotowaniu na lekcye.

Lubo Collegium Nobilium zezwalało rodzicom zabierać do siebie synów podczas wakacyi, jednak zachęcało ich do pozostawienia młodzieży w zakładzie podczas feryi rocznych. Z początkiem wakacyi przeprowadzano pozostałych w kolegium wychowańców na Żoliborz, gdzie w całej pełni używali świeżego powietrza i przyjemności wiejskich. Wstawali znacznie później (o godzinie 8), poczem udawali się na modlitwę, słuchali Mszy św. i spożywali śniadanie; żeby zaś nie odwykali od pracy umysłowej, uczyli się przez dwie godziny języków nowożytnych: francuskiego i niemieckiego. W dni świąteczne i niedzielne byli wolni od wszelkiej nauki.

Godziny poobiednie w dniach powszednich poświęcano mustrze, fechtunkowi i arytmetyce, zresztą bawiono się w ogrodzie, lub wychodzono na dłuższą przechadzkę pozamiejską.

Do tego zakładu nie przyjmowano młodzieńców starszych nad lat 14—15. Zwracano też wielką uwagę na dobieranie młodzieży pod względem wieku, tak

podczas zabawy, jak posiłków. Wychowańcy nie mogli oddzielnie wychodzić nawet w dni świąteczne, i jedynie za szczególnem pozwoleniem rektora wolno im było udawać się do znajomych w mieście; ale drzwi kolegium były zamknięte dla rówieników ich i znajomych, przybywających z miasta.

Ze wszystkimi wychowańcami postępowano jednakowo, zarówno z płacącymi jak i stypendystami, tak bowiem zastrzegała ustawa, a niepoprawnych wydalano bez względu na stanowisko ich rodziców.

Rektor, prefekt i wszyscy członkowie bywali czynni od samego rana, uczestniczyli w modlitwach, posiłkach i przestrzegali, ażeby młodzież zachowywała się przyzwoicie, grzecznie, nie obrażała się wzajemnie, chodziła prosto, stawiała nogi prawidłowo, nie machała rękami i siedziała przyzwoicie. W kolegium położono wielki nacisk na środki moralne: przykład, perswazyę i współzawodnictwo w udoskonaleniu się. Wychowańcowi odznaczającemu się największemi zaletami nadawano na pewien czas tytuł księcia młodzieży (Princeps juventutis), odczytywano publicznie cenzury wychowańców, a dla zaszczepienia w nich uczucia sprawiedliwości, poddawano ich sądowi przekraczającego współkolegę.

Młodzież otrzymywała posiłek cztery razy dziennie: obiad z czterech lub pięciu dań, wieczerzę z trzech lub czterech, a w dnie uroczyste owoce i wino.

Ażeby zapobiedz rozwijaniu się próżności i wdrożyć do oszczędzania grosza, wychowańcy nosili ubiór przepisany, o którym bliższych szczegółów nie posiadamy. Według jednych był on kroju polskiego, według drugich francuskiego. Młodzież po raz pierwszy wstępująca do zakładu, przywoziła oznaczoną

liczbę sztuk bielizny, szat, serwet, sztuciec do obiadu, szczotkę, grzebień i t. p. drobnostki, niezbędne do użytku.

Kolegium położyło wielki nacisk na ustawiczną łączność moralną młodzieńców z rodzicami, ci zatem musieli pisywać do domu przynajmniej raz na miesiąc. Przynoszone z poczty listy wręczano prefektowi; od uznania jego zależało otworzyć list, przeczytać i dopiero wręczyć odnośnemu młodzieńcowi.

Kolegium dbało nietylko o naukę, postępowanie młodzieży, ale i o zabawę w chwilach wolnych; starało się utrzymać ją w atmosferze wesołości, dozwalało też bawić się ochoczo, ale z wszelką przyzwoitością. Aczkolwiek przełożeni kolegium nie bardzo chętnie dozwalali rodzicom prowadzić swych synów na widowiska, jednak, jeśli rektor uznał sztukę za odpowiednią, posyłał wychowańców do teatru w mniejszych grupach, pod przewodnictwem prefekta.

Konarski, chcąc połączyć pożytek z przyjemnością, już w roku 1744 zbudował i urządził teatr dla młodzieży, w którym, szczególniej w porze karnawałowej lub wakacyjnej, odgrywano różne sztuki wobec rodziców, przyjaciół i osób dbałych o wychowanie młodzieży. Przeważnie przedstawiano tu tragedye francuskie Kornela, Rasyna, Woltera i niektóre komedye Moliera spolszczone przez Konarskiego.

Sam Konarski napisał oryginalną tragedyę Epaminondas, przedstawioną po raz pierwszy w roku 1756, a wydaną przez Franciszka Nowakowskiego. Celem tych przedstawień była nietylko zabawa, lecz szczepienie w młodzieży uczuć zacnych i podniosłych dążności.

Przytaczamy tu jeden ustęp z Epaminondasa:

Epaminondas.
Wiem dobrze, iż ludowi nigdy nie dogodzę,
Wiem, że sami miewają wjazd wspaniały wodze.
Jam nie wódz, gdybym przyjął tryumf, mnieby winę
Wyniosłości lud przyznał, i miałby przyczynę.
Nikt ludu przygan, gniewów, szemrań nie uniknie,
Przyjmę-li tryumf, co za zuchwałość! — lud krzyknie.
Wolę, — o spełzły tryumf niech na mnie narzeka;
Bym dał przykład nowości — tego nie doczeka
Prywatnemu nikomu tryumf nie należy,
Gniew zaś ludu prędko się zburzy, prędko zbieży.

Oprócz tego młodzież odbywała dyalogi naukowe, rozprawiała o nieśmiertelności duszy, o obywatelstwie, a nawet uczono ją, jak sejm odbywać należy.

Przysyłane sobie pieniądze składała młodzież u rektora, prefekta, lub innej jakiej osoby, należącej do grona nauczycieli, podnosiła część ich w razie potrzeby, wszakże starannie wydatki swe zapisywać była obowiązana. Najsurowiej przestrzegano, ażeby jedni uczniowie nie pożyczali pieniędzy od drugich.

Widzimy, że regulamin zakładu nic prawie nie pozostawiał do życzenia, a jeśli nieco zbytecznie krępował swobodę uczniów, pochodziło to stąd, że chciał zabezpieczyć ich od przekroczeń, i wdrożyć do dobrego.

Z początku sam Konarski zarządzał kolegium, a lubo później zajęty innemi pracami, musiał powierzyć komu innemu zwierzchni nadzór, do śmierci wglądał we wszystko i decydował o wszystkiem. W roku 1755 na akcie publicznym wygłosił mowę o poczciwym człowieku i dobrym obywatelu *(De viro honesto et bono cive)*, która powszechnie się po-

dobała i przedrukowana została nawet we Włoszech. Przytaczamy ją tu w całości w polskim przekładzie:

«Życie wieść będziesz synu, albo w domu u siebie, albo na widowni rzeczypospolitej. Ja, którym się w sprawach publicznych zestarzał, jeżeli jeszcze pożyję, nie zniosę, byś w domu grzał kąty, nie chciałem bowiem mieć dzieci dla siebie, ale dla ojczyzny. Pamiętam, jakeś mi mówił, że nie widzisz, co tak dobrego w tych utrapionych, nieszczęśliwych czasach przynieśli rzeczypospolitej ci, którzy, jak ja, zupełnie się wspomożeniu jej i podźwignięciu oddali. Wszystko, mówiłeś, przepada, zostawimy potomnym rzeczpospolitą w gorszym stanie, niżeśmy ją zastali. Widzę stąd, żeś już zniechęceniem i obojętnością dla rzeczypospolitej rażony, i umysłem swym skłaniasz się raczej do życia domowego. Jeżeli już wszyscy dobrzy obywatele tak myślą, tak przemawiają, tak postępują, to już ani wątpić, że ta nasza rzeczpospolita wpadnie wyłącznie w ręce złych i przewrotnych, a ci raz dostawszy ją w moc swoją, czyżby dobrym zostawili w całem państwie, choćby jeden zakątek, jeden zagon, jedno drzewo, przynoszące owoce. Jeżeli się tego nie lękasz, (a nie wiem, dla czego byś się uląc nie miał, pomyślawszy, jeśli nie o sobie samym, to o potomstwie swojem?); jeżeli życie w zaciszu domowem przekładasz nad nasze, będziesz mógł sobie po mojej śmierci robić, co zechcesz. Ja bowiem zalecam ci i pochwalam życie w zawodzie publicznym, ale nie potępiam też odosobnienia się i samotności. Bo jako człowiek prywatny, jeżeli tylko pobożnie, sprawiedliwie, jak należy a z gorliwością, będziesz się starał sprawować rządy nad żoną swoją,

(którą pojąłeś), nad synami i córkami, (jeżeli ich mieć będziesz), nad tymi, których znajdziesz w swojej zależności, nad sługami i ludem, nad pospólstwem władzy twej ulegającem, możesz zaprawdę i w domu zasłużyć się wielce ludziom, a nawet i samej ojczyźnie. Ale ja pragnę tego, abyś życie publiczne nad prywatne przełożył, i w krótkich słowach stawiam ci przed oczy własny mój przykład. Nigdy bowiem nie należy rozpaczać o rzeczypospolitej. Ojczyzna potrzebuje dobrych. Mnie oto dziś nad wyraz miłą, rozkoszną jest wiadomość, że jakikolwiek bywał skutek, częściej bezowocny, niekiedy pomyślny, zawsze wytężałem do ostatka swe siły, i zawszem czegoś dokonać usiłował.

«Gdy i ty chwycisz się rzeczy publicznej, proszę cię, pamiętaj zawsze, com ci tyle razy mówił o świętych węzłach, prawach, obowiązkach, o królu, senacie, rządzie, sejmie i obozach. Tutaj chciałbym ci już dać jedno napomnienie: na urzędach, na stanowiskach publicznych, bądź najgorliwszym i niestrudzonym, nie uciekaj od żadnego znoju, od żadnej pracy. Pamiętaj, że ci, którzy mają pieczę o rzeczpospolitą, najpracowitsze właśnie życie pędzić powinni. — Synu mój! — nie dla wystawności i przepychu są te tytuły, te dostojeństwa, liktorskie pęki, krzesła kurulne, purpury, przeznaczeniem ich nie jest podsycanie pychy, rozpalanie zarozumiałości, próżności, próżniactwa i rozpusty. Wiem, że was młodych te powierzchowne ponęty, te wszystkie pozory uwodzą, aliści, pałając tak żądzą uświetnienia się i wyniesienia nad innych, tracicie to, co treść rzeczy stanowi. O! jakże nędzny i pożałowania godny to urzędnik, który dzień swój i życie swoje dzieli pomiędzy sen, baśni, biesiady,

zabawy, pląsy, muzykę, łowy, który wszystko doskonale robi, prócz tego tylko, co robić ma obowiązek! O! rumienić się potrzeba w tych naszych czasach za niedołęstwo młodzieży, która w kwiecie jędrnego wieku tak przywyka do owych marności, tak od nich topnieje, że potem nie zdoła się już jąć jakiejkolwiek pracy, znieść jakąkolwiek dolegliwość. Nie myślą oni o niczem tylko o głupstwach, zachwycają się tylko czczemi głupstwami; dnie całe, miesiące i lata, nic, tylko bzdurstwa, gnuśna bezczynność, śmiechy i błazeństwa. Ja w karbach innego obyczaju dotychczas cię trzymałem i tuszę, żeś się już wżył w pożyteczniejsze zajęcia, jeśli tylko towarzystwo nieprawe z rozpróżniaczonymi chłystkami, a raczej z konikami polnymi Ezopa, innego jakiego sposobu nie uczyni ci jeszcze smakowitszym. Jeżeli zaś, czego się spodziewam, i co z upodobań twoich wyrozumiewam, dążyć nie przestaniesz tam, gdzie już iść zacząłeś, to zaprawdę, nietylko ty nigdy łupiny za orzech, strzępka za togę, urzędu dla próżnej wystawności i błyskotliwości nie przyjmiesz, ale urząd dla urzędu samego sprawować będziesz, i czyto jako żołnierz, czy jako obywatel, sędzia, urzędnik, minister rzeczypospolitej lub senator, całą już duszą będziesz żołnierzem, obywatelem, sędzią, urzędnikiem, ministrem lub senatorem.

Rozkład dnia i czynności, o którym pamiętać musisz, żem ci go tak usilnie i tylokrotnie zalecał, przepisz i nakaż sobie zawsze z góry, i słuchaj samego siebie, tak jakbyś słuchał ochmistrza swego. Jakkolwiek w samej rzeczy porządek dzienny zajęć zmieniać się musi stosownie do czasu, miejsca i obowiązków, stanowiska, a co więcej, częstokroć koniecz-

ność sama i niespodziewane wypadki mącą ład życia, o tem przecież pamiętaj, aby w każdym, choćby niewiedzieć jak utrapionym i niespokojnym dniu, znalazło się miejsce na to sześciorakie, mianowicie: na modlitwę błagalną do Boga, na zajęcia obowiązkowe, na gospodarstwo domowe, na czytanie i pisanie, wreszcie na obcowanie z przyjaciołmi.

Tym sposobem orzeźwiać się będziesz po życiu publicznem i uczynisz je sobie nietylko że nieuprzykrzonem, ale użytecznem i ze wszech miar przyjemnem. Tym sposobem czuć będziesz, niezawodnie, że nie jak nieme zwierzę dech z siebie wyzioniesz, ale jak człowiekowi przystoi, żyjesz w społeczności z ludźmi dla Boga, dla ojczyzny, dla siebie i swoich.

Każdemu przepisała natura jako najpierwszy obowiązek dbałość o życie i ciało swoje. Dwoista trucizna roznosząca zarazę, staje temu obowiązkowi na przeszkodzie: łakomstwo niepomiarkowane i smutek umysłu. Są wprawdzie wyjątkowe wypadki, lecz wogóle nikt nie umiera inaczej, jeno z jednej z tych dwóch przyczyn. Jako środek zaradczy przeciwko pierwszej, abyś nigdy w napoju i jadle nie przebrał miary, nakaż sobie wstrzemięźliwość wieczorem, i raz w tydzień zmagaj ułomności i nadmierną bujność ciała, a wystrzegaj się tego, co ludzie rozumni uważają za szkodliwe, albo co i tak już raz drugi tobie zaszkodziło. A w tem miejscu pamiętaj o czyjemś tam orzeczeniu: «Umysł silny, cokolwiek sobie rozkazał, osiągnął». Ale jakież znajdziesz lekarstwo na owo złe wewnętrzne, na umysł? Trudne ono jest bardzo do odnalezienia, i niema takiego, któreby przypadało do każdego temperamentu.

Ja tak sobie radziłem niejednokrotnie w cięż-

kich strapieniach: starałem się umysł i cały prąd myśli od obecnego bólu wszystkiemi siłami oderwać, i na inne zwrócić może przedmioty. Zwykłem był sobie rozumować, że siłę złego powoli zmniejszać potrzeba, a więc rozumem czas prześcigać, aby rozum raczej leczył to, co dzień ma wyleczyć. Kiedy sam jestem, nigdy sobie rozmiarów cierpienia nie rozszerzam, ale raczej z samym sobą wysilam się na to, aby boleść uśmierzyć. Wielką mi tarczą na cierpienie była zawsze boska konieczność. Więcej ci już nie powiem, niezmierzone bowiem przestwory ma myśl w tym przedmiocie, mówić więcej nie byłoby w tej chwili na czasie.

W krótkich słowach zapamiętaj sobie wszystko: religia, rozum, cierpliwość, książki i przyjaciele w smutku i zgryzotach umysłu najwięcej zawsze dokażą.»

Ażeby nie przerywać opowiadania o głównej zasłudze Konarskiego, założenia Collegium Nobilium, nie wspomnieliśmy o kilku ważnych szczegółach jego życia, które obecnie dopełniamy.

Konarski, chcąc przeprowadzić ostateczną reformę szkół pijarskich, musiał starać się o zmianę ustawy zakonnej; jakoż w tym celu w roku 1749 wyjechał do Rzymu z Cypryanem Komorowskim, Pijarem, bratem prymasa. Tu udało się mu pozyskać u papieża wyzwolenie Pijarów polskich na lat trzy z pod władzy generała zakonu pijarskiego. Prowincyą zarządzał w tej epoce przejściowej wizytator apostolski, tenże sam Cypryan Komorowski, towarzysz podróży Konarskiego. Stosował się on we wszystkiem do postępowych życzeń Konarskiego, który w tym czasie opracował i wprowadził ogólną reformę Pija-

rów, zastosowaną do celów edukacyjnych Zgromadzenia. Tak powstały nowe ustawy obowiązujące Pijarów polskich pod nazwą: *Ordinationes visitationis Apostolicae*. Rozpadają się one na pięć części, z nich trzy dotyczą seminarzystów, dwie ostatnie reformy szkół pijarskich. Kapituła łowicka zatwierdziła je w roku 1753, poczem Konarski pojechał do Rzymu, a uzyskawszy aprobatę papieża Benedykta XIV, w roku 1754 był już z powrotem w Warszawie.

Kołłątaj wielkie oddaje pochwały Konarskiemu za to, iż według powyższych ustaw postanowił kształcić Pijarów na dzielnych nauczycieli młodzieży. Seminarzyści pijarscy nawykali w seminaryum do nowszych metod nauczania i stosowania ich do wszystkich przedmiotów, wykładanych w kolegium. Klerycy uczyli się nietylko języków klasycznych, ale nadto języka francuskiego, niemieckiego i matematyki. Pomiędzy przedmiotami, których uczyć się byli obowiązani, poczesne miejsce zajmowała ogólna pedagogia i szczegółowa jej część, dydaktyką zwana, czyli sztuka uczenia. Jednocześnie przedstawiano seminarzystom najlepsze ówczesne podręczniki zagraniczne, roztrząsano je i wykazywano ich strony dodatnie; nadto najzdolniejsi wychowańcy seminaryum, byli wysyłani za granicę.

Ksiądz Krajewski w swojej pochwale twierdzi, że Konarski utrzymywał swoim kosztem w Krakowie kilkunastu kleryków kształcących się na nauczycieli, co gdyby sprawdziły późniejsze badania, byłoby to pierwsze seminaryum nauczycielskie w Polsce.

W związku z reformą szkół pijarskich pozostawało ważne dzieło Konarskiego, napisane po łacinie

pod tytułem: *De emendandis eloquentiae vitiis* (O poprawie wad wymowy), wyszłe w roku 1741.

Książka ta, napisana po łacinie, podaje wiele przykładów wadliwej wymowy, pomiędzy którymi mają się znajdować niektóre mowy samego Konarskiego, dawniej napisane. Rozpoczyna on dziełko swe uwagą, iż tylko w czasie pokoju sztuki kwitnąć mogą, że wymowa jest sztuką bardzo pożyteczną dla każdego narodu, wreszcie ubolewa, iż w Polsce utraciła dawną swą świetność. Zastanawia się nad różnemi epokami wymowy, szczególniej nad dawną wymową łacińsko-polską z wieku XVI i podziwia jej wytworność, dodaje wszakże, iż ten dopiero zdoła ocenić należycie wymowę, kto ma smak wykształcony. Roztrząsa mowę wygłoszoną nad grobem znakomitej osoby, wykazuje jej wadliwość, mianowicie, iż z wielką przesadą odwołuje się wciąż do szczątków zmarłego, przepełniając ją wykrzyknikami, rozbiera ją szczegółowo, kładąc nacisk na niedorzeczności. Mówi dalej: wielu niewprawnych mowców lubuje się w figurach aż do znudzenia i używa wykrzykników. O jakże to smutne! straszne, jak godne ubolewania!

Gani zwroty łacińskie nieklasyczne, radzi rozpoczynać mowę ze wszelkim spokojem, i nieznacznie, stopniowo wzruszać słuchaczy cieplejszemi uczuciami. Krytykuje zbyt częste przytaczanie dziejów bajecznych, oraz powtarzanie tegoż samego zdania innemi słowy. Wykazuje różne niewłaściwości stylu, przekładając nadewszystko styl naturalny. Zastanawia się, jakim stylem należy pisać listy, za wzór stawia kilka listów Cycerona i Seneki.

Rozważa wymowę przygodną: powinszowania

powitania, dedykacye; w owych bowiem czasach było zwyczajem, iż młodzież występowała z łacińską oracyjką przy każdej sposobności: w dzień Nowego roku, Bożego Narodzenia, imienin i t. d. Przytacza jedno takie powinszowanie, wygłoszone w dniu Bożego Narodzenia:

«Nie taką jest siła zimy (ojcze, matko, stryju), ażeby mogła powstrzymać lub opóźnić moją wymowę. (Któżby przypuszczał — chyba 5 letnie dziecko, że zima ją powstrzyma). Pomimo tego dusza moja goreje uczuciem, a zima nie może przeszkodzić słowom moim, i ich nie powstrzyma. Niechaj zamilknie ten, kto nie wierzy radości, jaką mi sprawia ta mowa. Nie mogę milczeć wśród niebiańskiego śpiewu pasterzy« itd.

W dalszym ciągu rozbiera wadliwe mowy posłów, mianowicie mowę Marcina Zborowskiego i innych. Mówi o stylu zwięzłym, a za wzór podaje mowę Sulli i Maryusza, przechodzi do wadliwego stylu w napisach i dziełach historycznych.

Dzieło to zjednało sobie wielką wziętość u ludzi rozsądnych, wszakże znaleźli się i niechętni krytycy, a na ich czele OO. Jezuici. Jaka wreszcie panowała wówczas nieświadomość, świadczy następne zdarzenie: Pijarzy około roku 1749 odważyli się w kalendarzu politycznym wydrukować niektóre ustępy z dzieł Kopernika, dowodzące, że ziemia obraca się, a słońce stoi. Wiadomość tę przyjęli OO. Jezuici z wielkiem oburzeniem, i podburzyli inne zakony na takową *hypotesim* (hipotezę) dawnej nauce przeciwną. Kitowicz (Opis obyczajów, tom I, str. 19)[1]).

---

[1]) Przypomina to fakt o Duńczewskim, który słynął w Polsce jako wielki matematyk i astronom, że wydawał ka-

Obecnie Konarski zajmował się wielu ważnemi sprawami: dalszem wydawaniem podręczników szkolnych, zbieraniem funduszew na szpital Dzieciątka Jezus, a zresztą sprawą fundacyi pijarskiej, biskupa sufragana Głowińskiego we Lwowie. Sprawa ta tak się miała:

Samuel Głowiński, sufragan lwowski, za radą Konarskiego wystawił konwikt pijarski we Lwowie i oddał go w zarząd Pijarom. OO. Jezuici pozwali o to Pijarów, a Sąd Nadworny, na mocy przywilejów, nadanych Jezuitom, konwikt zamknąć rozkazał. Jezuici otworzyli w roku 1759 akademię we Lwowie, o co akademia krakowska nietylko sama wystąpiła z procesem, ale do takiegoż procesu pobudziła kapitułę lwowską, szlachtę województwa krakowskiego, księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, oraz kilka jeszcze innych województw. W tym procesie Pijarzy stanęli po stronie akademii, a Konarski wydał pismo w jej obronie. Proces toczył się 2 lata, a w Rzymie lat 10. Jezuici wszędzie przegrali. «Wszelako tak sławna wygrana nie przyniosła akademii żadnego pożytku, owszem długoletni proces wiele ją kosztował, odrywał od nauki, i psuł jej opinię publiczną». Mówiono powszechnie i słusznie, że akademicy źle uczą, zaniedbali pożytecznych nauk, a przeszkadzają

---

lendarze pełne prognostyków. Gdy gazety zagraniczne ogłosiły raz, iż w pewnym dniu nastąpi przejście Wenery przez tarczę słońca, a stąd powstanie małe zaćmienie, postanowiono uważać to i w Polsce. Duńczewski ogłosił w łacińskiej broszurze, iż jutrzenka przeszła przez tarczę słońca w pół godziny przed jego wschodem! Jezuici wileńscy wyszydzili go za to, lecz ogłosili rezultat równie błędny, lubo nie sprzeczny z logiką.

Jezuitom do otwarcia nowych akademii. (Łukaszewicz tom II, str. 80).

Smutne było położenie kraju za czasów Konarskiego z powodu częstego zrywania sejmów i sejmików. Sejmiki, były to zgromadzenia prowincyonalne, wysyłające z pośród siebie posłów na sejm walny, który uchwalał podatki, nakazywał pospolite ruszenie, zaciągał żołnierza najemnego i załatwiał inne potrzeby państwa. Bez uchwał sejmu walnego żadne postanowienie nie miało mocy prawa.

Nieźle jeszcze działała machina rządowa, dopóki sejmów nie zrywano, ale stan ten pogorszył się, gdy opacznie zrozumiano wolność, szlachta wygłosiła zdanie, że sejm powinien odbywać się jednomyślnością głosów, i że byle szlachcic ma prawo nie zezwolić na postanowienia sejmowe. Opierając się na tem mniemanem prawie, Siciński, poseł upitski, w roku 1652 za Jana Kazimierza, pomimo naglącej potrzeby ściągania podatków, zerwał sejm, twierdząc, iż każdy szlachcic ma prawo wypowiedzieć swoje *veto*, nie pozwalam. Odtąd niejednokrotnie zrywaniem, przeszkadzano sejmowym uchwałom.

Przez cały czas młodości Konarskiego i znacznie jeszcze później, Polskę trapiły wojny spowodowane najściem szwedzkiem, elekcyą Leszczyńskiego, rozdwojeniem wewnętrznem, wojną domową, napływem wojsk pomocniczych Piotra Wielkiego, bezprawiami Augusta II i dążeniami jego do ograniczenia samowoli sejmików.

Sejmiki same sobie zostawione, samopas błądzące, wiodły żywot najsmutniejszy. Przyczyną tego było nie zwoływanie sejmu walnego, lub jego zrywanie. Od roku 1713 do 1717 nie było żadnego sejmu;

później bywały wprawdzie sejmy, ale nieraz najzbawienniejsze ich uchwały niweczyło *liberum veto*, nie dozwalające nadać sankcyi prawa postanowieniom sejmowym.

Od dawna występowano do walki z tym groźnym upiorem, niweczącym najzbawienniejsze zamiary sejmu walnego i żądano, żeby nie jednomyślność, lecz większość głosów stanowiła o przyjęciu uchwały. Już Joachim Bielski, kronikarz, który parę razy posłował pod koniec XVI wieku, bardzo ostro potępiał jednomyślność i oświadczał się za przyjęciem większości głosów. «Mem zdaniem — powiada on, z powodu niezgodnego sejmu roku 1597, rzecz to bardzo niesłuszna, żeby dla jednego lub dwóch województw uchwała nie nastąpiła. Przetoby słusznie, aby większa część jak na trybunale konkludowała» (to znaczy stanowiła uchwałę).

Tego samego zdania był Ligęza, kasztelan sandomierski i wielu innych.

Konarski czuł dotkliwie smutne położenie kraju, wynikające przeważnie z wymagania jednomyślności na sejmach, a chcąc temu zaradzić, zebrał prawa obowiązujące, o czem powyżej powiedziano, i przekonał się, iż jednym z główniejszych powodów klęsk krajowych było zgubne *liberum veto*, a w roku 1761 wystąpił z nim do walki w dziele pod napisem: «O skutecznym rad sposobie».

Przytaczamy z powyższego dzieła ustęp z części 2 rozdziału XV.

«Nie może być w państwie sprawiedliwości, bez rady, nie może być w państwie należytego i trwałego dostatku, dla ludzi wyżywienia i wygody, bez rady, nie może być w państwie sił dla obrony po-

trzebnych, bez rady, nie może być w państwie utrzymanie każdego w swojej powinności, bez rady, nie może być dobrych praw egzekucyi, bez rady, nie może być w państwie rezolwowania i decyzyi milionowych potrzeb, interesów publicznych i prywatnych, bez rady, nie może być w państwie ucalenia bezpieczeństwa granic, bez rady, nie może być w państwie harmonii z sąsiedniemi potencyami i dyfferencyi z niemi zakończenia, bez rady, nie może być w państwie rządu i porządku żadnego, bez rady.

A kiedy więc państwo bez sprawiedliwości, bez dostatku, bez obrony, bez utrzymania w swojej powinności każdego, bez praw egzekucyi, bez stałego pokoju, bez dobrej wojny, bez decyzyi niezliczonych interesów, bez bezpieczeństwa granic, bez porozumienia się i zachowania z sąsiadami, bez porządku, bez rządu, stać żadną miarą nie może, a to wszystko być nie może bez rady, toż raz, wolny szlachecki narodzie, wbijmy to sobie w głowy, że królestwo nasze stać bez rady żadną miarą nie może. A kiedy stać to królestwo nie może bez rady, to stać nie może bez sejmików, bo to jest nasza rada. A kiedy nie może stać bez sejmików i sejmów, upaść koniecznie musi. A kiedy upaść musi bez sejmików i sejmów, toć sejmiki i sejmy ordynaryjne utrzymać trzeba; a kiedy sejmiki i sejmy rwą się i rwać się naturalnie muszą, jakośmy już z przeszłych nie wątpili dyskursów dla jednej tej teraźniejszej rad formy, to jest dla danej każdemu dobremu i złemu zupełnej mocy rwania sejmików i sejmów, kiedy mówię, przez tę nad ludzką kondycyę, aby wszyscy na jedno się koniecznie, bez ekscepcyi żadnego zgodzili. Rwą się sejmiki i sejmy, toż się naprzeciw, przez jeden zakaz

rwania sejmów, przez powróconą większości w radach powagę, utrzymać mogą. To więc ten jeden sposób utrzyma sejmiki i sejmy, utrzyma rady; a gdy rady jedne utrzymują ojczyznę, toż ten jeden większości sposób utrzyma ojczyznę.

Utrzymanie zaś ojczyzny, cóż to jest? — tylko utrzymanie wolnej i swobodnej, jaka była za przodków naszych rzeczypospolitej, utrzymanie tej złotej wolności, która tak nam smakuje.

Toż już więc tej pożądanej wolności polskiej, ale wolności prawdziwej, utrzymanie nie jest żadnym innym sposobem podobne, tylko jedną radą skuteczną: przez powrócenie decyzyi przy większej liczbie na sejmach, inaczej ginąć sejmy, ginąć rady, ginąć ojczyzna, ginąć wolność polska, ginąć wszystko musi i zginie. Boż kiedy, jak to uznajemy, giną wszystkie królestwa, bez rady, kiedy bez rad i bez sejmów i ta nasza rzeczpospolita zginie, zginie ojczyzna: kędyż wolność będzie?»

Konkluzya z części IV.

«Dobry polityk Montesquieu mówi: Nie jest zawsze w mocy tych, którzy rzecząpospolitą rządzą, błędów się złego i nieszczęść ustrzedz: publiczne te złe z samego takiego stanu i osnowy rzeczy pochodzą i niepochodzić nie mogą. Błąd popychać błąd musi. Przestańmyż się tedy dziwić stanowi naszemu, przestańmy nań narzekać; ale gdy jeszcze to w ręku naszych być może, starajmy się go nieodwłocznie poprawić. Niezwłocznie, mówię, bo ja nie wiem, czego czekamy, chyba rozerwania tak bezradnego, słabego i od swych własnych obywatelów opuszczonego królestwa.

Lepsze prawa, lepsze ustanowienie sejmów, jeszcze nas może od blizkiej i naszej pewnej uratować i wybawić zguby. Fortuna nie jest królestw panią, dowiesz się tego od rzeczypospolitej rzymskiej, zawsze szczęśliwej, póki mądremi rządziła się prawami; jak je odmieniła, zawsze nieszczęśliwej.

Przodkowie nasi kontentowali się w radach *communi consensu*, powszechną zgodą, wolnem się domówieniem o wszystko i to sobie obwarowali prawami, nie znali mocy rwania sejmów przez jednego, nie znali tej, odemnie tyle razy wytkniętej, chimery jednomyślności. Przodkowie nasi i dziadowie od tych praw tak naturalnych i dobrych w radach odstępować poczęli, odmienili je na niezrozumiane i nie pojęte od nich *liberum veto*, które ojcowie nasi i my zupełnie odmieniliśmy w jedno *liberum rumpo* (wolne zrywanie). Od dziadów to więc, pradziadów i ojców naszych odstąpiwszy od większości w radach, zaczęliśmy upadać; teraz upadliśmy już prawie na wszystkiem. Wróćmy się *ad sapientes leges communi consensu*, o wolnem domówieniu się o wszystko, wróćmy powagę większej liczbie w radach, sejmikach i sejmach, a powoli z tych nieszczęść wybrniemy, z czasem będziemy szczęśliwi.

Jak to zaś przyjść do tego? Choćbym miał co na to odpowiedzieć, wielu patryotów rozsądnych nie aprobowaliby mi tego, co do ułożenia i egzekucyi najpierwszych w ojczyźnie należy ludzi; ogólnie więc mówię, że byle naród cały raczył się przekonać, że jemu rada i sejmy potrzebne, a że sejmy stawać bez większości nie mogą (co oczywiście dowieść był to cel jeden mojej pracy), to taż akcya wolna, potrzebę

niezbitą obaczywszy zbawiennej odmiany, a raczej wrócenia się do dawnego przodków naszych prawa i zwyczaju, sama sobie poradzi i w swym czasie wykona».

Dzieło to sprawiło wielkie wrażenie. Znakomitsze osoby wyrażały się o niem bardzo przychylnie w listach pisanych do Konarskiego; odtąd też do celi skromnego zakonnika dążyli mężowie polityczni, nawet posłowie zagraniczni, i większą część projektów, jakie wnieść mieli, roztrząsali wobec Konarskiego.

Miało ono wielką doniosłość, torowało bowiem drogę sejmowi czteroletniemu i do niego sposobiło [1]).

---

[1]) Na rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 101, Piotra Małachowskiego, starosty oświecimskiego, znajdujemy wiersz na książkę o skutecznym rad sposobie, albo o utrzymywaniu sejmów ordynaryjnych:

Czytając pracę doskonałej głowy,
Ukształtowaną dość pięknemi słowy,
Przyznać jej musi każdy bez cenzury
Wyborne dzieło z kunsztu i natury.
Czternaście punktów przez różne sposoby,
Do utrzymania sejmów naszych próby,
Że ci się wcale nieskuteczne zdają,
I ja się zgodzę i inni przyznają.
Kto gani wszystko i nie bez przyczyny,
Niech poda sposób choćby i jedyny,
Pokaż Statysto ten, którymby stały
Sejmy, a będziesz godny wielkiej chwały.
Zostawiła nas twa książka w myśleniu
Jakby zabieżeć złemu rozrządzeniu,
Czuje ojczyzna mocno co ją boli,
Dlą niewstrzymanej swych synów swawoli.
Lecz nie ekskuzy i naszego dworu
Czy dla pochlebstwa, czyli dla faworu
Przyznaję i ja sądy Pana święte,
Żadnym językiem nie mogą być tknięte.

Kiedy w roku 1764 obrano królem Stanisława Augusta, Konarski spoglądał na niego jako na męża wyższych przeznaczeń, który skołataną nawę państwa naprawić zdoła, i silną ręką zawiedzie na drogę postępu. Powitał go nawet odą pochwalną, za co król odwzajemnił się wielką sympatyą; ofiarował mu biskupstwo inflanckie, lecz skromny zakonnik po raz trzeci wyrzekł się tej wysokiej godności kapłańskiej.

Król przeniósł swą życzliwość na najważniejszy zakład naukowy, założony przez Konarskiego, na Collegium Nobilium. Zapraszał do swego stołu rekto-

---

Lecz każdy sarka, każdego przenika,
Że pod rządami każdego niemczyka:
Kto jest przyczyną, że tyle monety
Złej weszło w Polskę, w Saskie Gabinety
Co sprawiedliwość skaziła w Lublinie,
Na wieki tego pamiątka nie zginie.
I któż nieprawość płaszczykiem okrywa,
Kto temu płaci, który sejmy zrywa?
Bywały wszakże i insze przyczyny
Zrywania sejmów, nikt nie jest bez winy.
Gdy dwór chciał sejmu, miały skrupuł stany,
A gdy zaś stany, przez dwór sejm zerwany.
Przyznaje wiernie własną naszą wadę,
Że przejem sejmy, gubim zdrową radę.
Ale też i ty przyznać musisz jawnie,
Że nasz dwór z nami rządzi się bezprawnie,
Gdy ojciec równie syny swoje kocha
Nie będzie zazdrość między nami płocha,
Niechże jednego nad drugich przekłada,
A zaraz u nich zawziętość i zwada.
Niech król na wszystkich jednym patrzy okiem,
Niechaj pogodzi Pogonią z Potokiem,
Niechaj na wojska akcye pozwoli,
A doczekają sejmy dobrej doli.

rów kolegium i poufałą zaszczycał ich rozmową. Bywał w kolegium na popisach rocznych, na doświadczeniach fizycznych i chemicznych, któremi kierował profesor Osiński. Zwiedzał kilkakrotnie Żoliborz podczas lata, spoglądając z przyjemnością na popisy wojskowe młodzieży.

W dowód szczególnej swej łaski wyznaczył w zamkowych apartamentach salę, na której wychowańcy kolegium, ustawieni w dwa rzędy, pod przewodnictwem rektora, składali mu życzenia w dzień Nowego Roku, imienin króla, rocznicę jego koronacyi, i dopuszczani byli do ucałowania jego ręki [1]).

Jaśniej wyrażę: niech ministra z Rady
Oddali, przyjdzie jedność, znikną zwady,
Mnie się zda, że ten sposób nie od rzeczy,
Choć temu zdanie twe Statysto przeczy,
A jako mówisz chodzim koło celu,
Przeto nas błądzi na swem zdaniu wielu,
Widzimy państwa szczęśliwsze postronne,
Że nie są takie, jako my bezbronne,
Choć mają dosyć wolności u siebie,
Umieją radzić w każdej swej potrzebie.
Cóż jest za sposób u nich tak stateczny,
Ten, żeby każdy był swego bezpieczny.
Większością głosów radę konkludują,
Przecież są wolni i wolność smakują.
Mają obronę, handel i dostatki,
Mają rząd dobry i żyją bez zwadki.
Pójdźmy tym trybem, mało to co szkodzi,
Zbyteczna wolność większy nierząd rodzi.
Servi Legis facti sunt. Ut liberi esse possint.

[1]) Ze śmiercią Stanisława Augusta, a raczej na lat kilka przed tem, minęły świetne czasy kolegium. Pomimo tego, w roku 1814 Collegium Nobilium było jeszcze jedną z najlepszych szkół ówczesnych. Staszyc wyraża takie o niem zdanie: »Kolegium łączy w sobie wszystkie te korzyści, jakie znajdu-

Król Stanisław August Poniatowski kazał wybić na cześć Konarskiego duży medal złoty z napisem: «Sapere auso» (temu, kto ośmielił się być rozumnym).

Około roku 1769 powstały niesnaski pomiędzy Pijarami warszawskimi, a Tadeuszem Mikuliczem, przełożonym w Górze. Durini, ówczesny nuncyusz apostolski, począł popierać sprawę Mikulicza, ale Konarski stanął w obronie praw Pijarów.

W 1769 roku Konarski wydał dziełko pod napisem: O religii poczciwych ludzi. Wnosząc z tytułu, zdawać się może, że rozważa religię, jaką ludzie poczciwi mieć powinni, wszakże polemizuje w niem z ludźmi, którzy porwani prądem antireligijnym, wiejącym z Francyi, utrzymywali, iż wyznają taką religię, jaką wyznawać winni ludzie, będący poczciwymi.

---

jemy w dobrem wychowaniu domowem z pożytkami, jakie od dobrego wychowania publicznego odłączonymi nie bywają. Ma ono jak edukacya domowa bliższy nadzór nad wychowaniem i oświeceniem, czyli obyczajami i nauką, a może rozwijać tę piękną własność wrodzoną człowiekowi — emulacyę, czyli chęć dążenia w doskonaleniu się do chwały, której edukacya domowa rozwinąć nie zdolna.

W roku 1817 budynek Collegium Nobilium otrzymał inne przeznaczenie, pomieszczono w nim lazaret wojskowy, a następnie szkołę artyleryi, w skutek czego kolegium osiedliło się na stałe na Żoliborzu; ponieważ zaś pomieszczenie było zbyt szczupłe, musiano bardziej jeszcze ograniczyć liczbę uczniów. Podczas tych przenosin znacznie uszkodzone zostały biblioteka i gabinety, odtąd jednak kolegium z każdym rokiem dźwigało się coraz bardziej ze swego upadku. Ilość młodzieży stale się powiększała, powstawały nowe budynki, lecz trwało to tylko do roku 1832, w którym kolegium zamknięte zostało, a przestrzeń przez nie zajmowaną wcielono do tej, na której poczęto budować cytadelę warszawską.

Na czele książeczki pomieścił Konarski list Jędrzeja Zamojskiego, byłego kanclerza wielkiego koronnego, z którego widać, że wydał tę pracę za jego namową. List ten następnej jest osnowy:

Z osobliwą satysfakcyą czytałem myśli WMC. Pana. Nic w tej tak potrzebnej narodowi ludzkiemu i naszej Ojczyznie, materyi, przy krótkości dokładniejszego, a oraz mocniejszego, nie czytałem w obcych językach, w których mądrzy i cnotliwi ludzie takoweż traktowali objekta. Ale oraz i z żalem widziałem WMC. Pana, trudność do wydrukowania tego w tych czasach dzieła. Niech mi się godzi, dobrze myślącemu Autorowi moje podać w tej mierze zdanie. We wszystkich Państwach, a pogotowiu wolnością zaszczyconych, gdzie urodzenie samo daje przystęp do urzędów i honorów, są potrzebne takowe sentymenta i maxymy, jakich są pełne myśli WMC. Pana, i komunikowane być powinny do publicznej wiadomości, dla publicznego Ojczyzny i życzących jej dobrze patryotów pożytku. Nabyte nauki w szkołach, i doskonałości w dalszym życia biegu, jeżeli z siebie nie szkodliwe Ojczyźnie, to mniej są pożytecznemi, kiedy nie będą ugruntowane dobrymi obyczajami; a cóż za grunt obyczajów być może bez religii?

Stanąwszy w latach, w których swojej woli staje się Panem wolny Obywatel, jak ma być chętnie posłuszny prawom? kiedy jego obyczaje tak im są przeciwne, że szuka bardziej od nich się ukrycia sposobów, ujścia kary, jak obyczajów poprawy.

Na urzędzie zostając, jak kto ma egzekwować prawa, o których sprawiedliwości i wielkiej potrzebie wewnętrznie sam nie jest przekonany? jak ma innych publicznie strofować o to, co sam przeciw prawom

prywatnie pełni? Jaki tudzież respekt, jaką konsyderacya w Narodzie takowych na urzędzie zostających, których obyczaje tak są dalekie od przepisów ich urzędu? A cóż za dziw człowiek bez obyczajów dobrych, kiedy człowiek bez religii?

Użyci do legislacyi od obywatelów, jak mają stanowić dobre prawa, kiedy ich prywatny wymagałby interes, żeby żadnych nie było. Jeżeli stanowią, to na drugich, to z excepcyami dla siebie, a stąd w równym narodzie, nierówność kary na przestępstwa.

Jawnie okazuje się, jak ciężkie jest posłuszeństwo prawu, cięższa daleko jeszcze egzekucya prawa, a dobra legislacya wcale nie podobna przy popsowanych w narodzie obyczajach; chcąc zaś dobrze gruntować obyczaje, czyliż można bez fundamentu wiary?

Jeżeli u pogan państw fundatorowie i prawodawcy, przez nagrody i kary u bogów swoich, starali się w pospólstwie utrzymać posłuszeństwo prawu, a tym samym uszczęśliwienie kraju; za cóż my, chrześcijanie użyć nie mamy religii naszej, która tak jaśnie i jawnie nas tego uczy, która nas tak doskonale prowadzi do uszczęśliwienia, i w generalności i w szczególności każdego, nie tylko w tem życiu, ale i w wiecznem. Więc gdy ona każdego obywatela cnotliwym usiłuje czynić, toż z obywatelów cnotliwych złożona Ojczyzna, być musi szczęśliwa, ze złych cale nieszczęśliwa.

Być może nakoniec, że kto był, albo jest dobrym obywatelem, nie będąc chrześcijaninem, ale to rzecz pewna, że dobrym być nie można chrześcija-

ninem, a nie być oraz i dobym obywatelem państwa, i dobrym pana swego poddanym.

Świat popsuty, to prawda, przecież nie jest w ostatnim stopniu korrupcyi swojej, trzeba i teraz płaszcza cnoty, dla dostąpienia urzędu i fortuny. Jest wiele i kochających cnotę, ale nieszczęśliwe czasy dają poznać jak jest mało, którzyby dla cnoty sakryfikować chcieli swój własny interes, swój urząd i fortunę. WMC. Pana refleksye w jednych wskrzeszą osłabiałą, w drugich umocnią cnotę w umysł wpojoną. Wszyscy coś mówią o reformie rzeczypospolitej, i jej życzą; lecz jako bez słońca, światło świata być nie może, tak poprawienie rządów i rad, bez poprawy wprzód obyczajów, a poprawa obyczajów bez religii, udać się żadną miarą nie mogą.

Niech więc w wydaniu in Publicum tych myśli do poprawy obyczajów dążących nie trudni, niech ustąpi modestya WMC. Pana dla powszechnego dobra; a ja sobie mieć będę za honor, żeś na moje to uczynił perswazyę, i jeżeli godzi mi się mówić wykłócenie, który jestem z powinną zawsze rekognicyą

die 22 novembris 1768 roku

z mego domu na Lesznie.

Następuje potem przypowieść o Pannie lubiącej spoglądać na swe wdzięki w zwierciadle, ale kiedy podstarzała porzuciła je, bo nie dosyć pięknie ją przedstawiało.

Z tej przypowieści widać cel autora, radzi jak trzeba, ile można złym obyczajom zabiegać. Początek sam tego źródła odkrywa, i pokazuje skąd zacząć trzeba nasze ciężkie poprawiać nierządy.

W dalszym ciągu odwołuje się do zacnej młodzi:

Pamiętacie zapewne podobno z ody, odemnie

wam poświęconej, strof kilka, albo ja wam je przypomnę [1]).

Młódź Feba godna niechaj się tu zbieży,
Precz od ołtarza, rozpustna młodzieży;
Pierwsze mądrości prawo, życia droga,
Jest, bać się Boga.
Gdy na Jowisza groźby nieostrożny
Grzeszysz, praw ludzkich moc, i skutek próżny
Honor i cnota, i poczciwość owa,
Są to czcze słowa.
Poczciwych imie dobrym i złym służy,
Byle niecnotę ukryć jak najdłużej,
Skryta bez świadka zbrodnia nie szła byle
Z ust do ust tyle.
Do obyczajów niewinnych poczęta
Wielka, na nieba kto korzyść pamięta
A sęp, bezbożnych pierś, twarz, czoło, oczy,
Jak wiecznie toczy.
Nic, nic od grzechu nas śmiertelnych ludzi
Mocniej nie wstrzyma, do cnoty nie wzbudzi,
Jak przyszłych rzeczy po śmierci koleją
Bojaźń z nadzieją.

I tak dalej się odzywa:

Co krócej w wierszu, macie obszerniej w tych chrześcijańskich myślach, które dla nikogo na świecie pierwej, jako dla was i waszego pożytku, zebrałem. Bądźcie proszę, w tym punkcie, bez powątpienia żadnego przekonani, że teraz wasz własny czas jest, formować się na prawdziwie poczciwych ludzi.

A kiedy dobrze waszej kochanej Ojczyźnie, dobrze wam samym, dobrze waszym zacnym życzycie familiom. Bądźcie wyperswadowani, że ani Ojczyznie,

---

[1]) Odę tę napisał Konarski pierwiastkowo w języku łacińskim, następnie w polskim.

ani wam w niej, ani waszym familiom być nie może, i nigdy przez życie wasze nie będzie dobrze, jeżeli wy poczciwych chrześcijan, rzetelnego szukać nie będziecie zaszczytu. Nic was, i kraju, prędzej i pewniej nie zgubi, jako i religia. Jest Bóg, który świat i nas stworzył, który światem i nami rządzi, nasz początek i nasz koniec ostatni. To dosyć dobrze pojąć i nieustannie pamiętać. Niech was Bóg chowa na chwałę swoją, na wasze wieczne i doczesne szczęście i na uszczęśliwienie Ojczyzny.

Powyższa książeczka składa się z dziewięciu paragrafów i konkluzyi. Mówi o niebezpieczeństwach grożących religii ze strony libertynów i filozofów francuskich, zastawiając się słowami Cycerona: Nie można wymyśleć żadnego, by najgrubszego błędu, któreby już który nie powiedział filozof. Ja Chrześcijanin zrodzony, i w mej wierze żyć chcący, cale nie zazdroszczę wyniesionym nad nasz gmin, tym dowcipnym duchom najwyższej nadludzkiej prawie umiejętności, zazdroszczę raczej jednej prostej niewieście danej pochwały, od naszej wiary fundatora:

«Niewiasto, wielka jest wiara twoja».

Mówią i perswadują wszystkim, niepomiernie uczonemi, acz bez prawdziwego gruntu pismami, któremi całą zalewają Europę, ci mędrcy: że dosyć jest być religii poczciwych ludzi, bez żadnej inszej, a kto im się sprzeciwia, tym samym go z ludzi rozumnych gluzują regestru, i mianują fanatykiem. Człowiekiem poczciwym zowie się ten, kto po czci, albo według honoru na świecie żyje.

Następnie rozbiera zdania i życie starożytnych filozofów: Likurga, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Epikura, Zenona, Seuzyppa, Dyogenesa, Arystypa,

Anaxarcha i Seneki, i twierdzi, że poczciwość ludzka na niektórych tylko gruntuje się cnotach. Człowiek nie tylko dla siebie starać się powinien o poczciwość, lecz i dla społeczeństwa, w którem żyje; dalej wykazuje, że tak zwani ludzie poczciwi nie posiadają głównych cnót chrześcijańskich: wiary, nadziei, miłości i innych, oraz, że tak zwanym poczciwym ludziom, dosyć jest na pozorze cnoty.

W paragrafie V pod napisem: Jako nie dosyć jest starać się o cnotę, dla samej cnoty, rozbiera zasady epikurejczyków i stoików, i dochodzi do wniosku, iż dla Boga i szczęśliwości wiecznej, starać się o ten przymiot należy. Naszej cnoty koniec ostatni, wieczne i trwałe na wieki w Bogu naszym szczęście. Następnie przytacza zarzuty, jakieby można przeciwko temu uczynić i na nie odpowiada. Rozbiera: na czem zależy poczciwość chrześcijańska? i twierdzi, że od uczuć przenikających serca ludzkie zależą obyczaje ludzi. Wreszcie zastanawia się, dlaczego poczciwy chrześcijanin ma większą wartość moralną, niż człowiek tak zwanej religii poczciwych ludzi, tak pod względem osobistym jako i stosunków do społeczności. Wyświeca tu przewodnią myśl swoją: «Kto kocha Ojczyznę i jej najnieszczęśliwszy niniejszy stan widzi, oraz przenika, że te wszystkie nieokreślone słowami nieszczęścia, z wielkiego nierządu krajowego pochodzą, ten trętwieć musi na to, co wielu cale mądrych i dobrych polityków w tym wieku piszą, reflektując się nad wszystkiemi przeszłemi wiekami i nad tylu narodów upadkiem. Pokazują więc jawnie oczywiście i niewątpliwie, że w którym kraju złe obyczaje i niecnoty wkorzeniły się i górę już wzięły, w tym kraju zdesperowana rzecz jest, aby kiedy

Obywatele przyjść mogli do lepszego rządu i do poprawy nieszczęśliwej swojej sytuacyi, i naturalnie tak to być musi».

I dalej: «Dobrze to tedy mówią, że nas wprzód samych, niżeli rząd odmienić i przelać trzeba. Decydowana więc rzecz, albo zginąć nam i przestać tym, cośmy byli narodem potrzeba, albo obyczaje odmienić.

Nadzieja nas i bojaźń trzyma, mocniejszych cuglów od złego nie ma ludzka natura. Kto je porwie, wszystkie porwie związki narodu ludzkiego».

Dziełko to, niewiadomo z jakich powodów niepodobało się Duriniemu, nuncyuszowi apostolskiemu w Warszawie, który lubo przed dwoma laty był przyjacielem Konarskiego i z wielkiem uznaniem mówił o jego zasługach, przedstawił tę książkę papieżowi Klemensowi XIV, jako niezgodną z przepisami religii i moralności. Konarski miał z tego powodu wiele przykrości; wszakże gdy przełożył ją na język łaciński i przesłał do Rzymu, pozyskał aprobatę papieską.

Pomimo to niechętni, szczególniej zaś Durini, oskarżali go, że do Rzymu przesłał przekład łaciński, nie zupełnie zgodny z oryginałem.

Niestrudzony Konarski, pomimo tylu różnorodnych zajęć, należał do współpracowników «Monitora», lecz ponieważ nie podpisywał się na tem, co pisał, niepodobna ocenić jego udziału w tem piśmie.

Na dwa lata przed ostatnią datą, to jest w roku 1767 wydał dzieło pod napisem: *De arte bene agitandi ad artem discendi bene necessariam* (O sztuce dobrego myślenia, potrzebnej do sztuki dobrego mówienia). Jest to właściwie retoryka w zakroju ówcze-

snych retoryk, ale znacznie od nich lepsza, ułożona sposobem łatwym, na pytania i odpowiedzi, i objaśniona stosownymi przykładami.

Autor zastanawia się, skąd pochodzi wyraz retoryka, jaki jest cel wymowy, co jest obowiązkiem mówcy i t. d. Mówi o definicyi, wyliczeniu części, rodzaju, gatunku, zastanawia się nad przymiotami moralnemi: poczciwością, niepoczciwością, sprawiedliwością, niesprawiedliwością, pożytecznością, szkodliwością, koniecznością; wykłada o dyspozycyi oratorskiej, zastanawia się nad jej częściami i t. d. Wspomina o syllogizmie, entymenie, indukcyi; o epilogu czyli zakończeniu. Wreszcie mówi o peryodach czyli okresach, amplifikacyi, tropach i figurach.

Konarski, jak już wspomniano, pisał nietylko prozą, ale i wierszem łacińskim. Pierwsze wydanie lirycznych jego utworów; ogłoszonych po łacinie, wyszło w roku 1767 *(Opera lirica)*, pisanych różnymi czasy do znakomitych osób. W jedenaście lat później, to jest w roku 1778 już po śmierci Konarskiego, wyszedł w Warszawie zbiór uzupełniający pod napisem: *Carmina Posthuma* (Wiersze pośmiertne). Niektóre z powyższych utworów przełożone zostały na język polski.

Konarski strudzony tylu pracami w dziedzinie działalności pedagogicznej i obywatelskiej, doznawszy tylu przykrości, skołatany wiekiem, poważnie zaniemógł.

Ówczesne wypadki polityczne przejmowały go rozpaczą; smutek swój wypowiedział w wierszu okolicznościowym, napisanym na ślub Ignacego Potockiego, dawnego wychowańca Collegium Nobilium.

Odtąd ciągle nie domagał, nie opuszczał łoża,

a na początku maja 1771 roku taką został dotknięty niemocą, iż był pewny, że dni jego zostały policzone; przygotował się zatem na śmierć, wszakże cierpiał jeszcze przeszło dwa lata. Zmarł 3 sierpnia 1773 roku.

Konarski żył lat 73, w zgromadzeniu Pijarów był przez lat 58.

Po stracie tak wielkiego męża żal powszechny ogarnął wszystkich, gdyż był to człowiek bardzo uprzejmy, jednaki dla wszystkich zarówno, bez różnicy stanu każdemu służył radą i pomocą, każde nieszczęście znajdowało oddźwięk w jego sercu miłosiernem. Nieraz dzielił się ostatkiem ze swymi bliźnimi. W pogrzebie jego brały udział wszystkie stany.

Wszystkie zakony warszawskie z kolei odprawiały nabożeństwa za spokój jego duszy; nawet nuncyusz apostolski, biskup poznański, kanclerz Królestwa, oraz inni biskupi i prałaci celebrowali nabożeństwa za spokój jego duszy.

Jezuici wobec ogólnego żalu, nie chcieli ostać się na boku, i pomimo częstych niesnasek pomiędzy tym zakonem a Pijarami, postanowili przekonać współczesnych, że i oni cenić go umieli; odprawili zatem uroczyste nabożeństwo za spokój duszy Konarskiego. Na cześć tego wielkiego męża ksiądz Grzegórz Zacharyasiewicz, Jezuita, późniejszy biskup korycejski, wice-administrator dyecezyi warszawskiej, wygłosił mowę pogrzebową następnej treści:

«Gdy teraz oto przez śmierć zabrany nam jest mąż, dość powiedzieć: Stanisław Konarski, a już wielkość jego każdy zrozumie. Któż go może nie żałować? Ten to mąż zabrany nam jest przez śmierć, któremu mądrość i cnota i temu domowi, w którym się zrodził zaszczytem, i temu zakonowi, w którym

życia dokonał chwałą, i tej ojczyźnie, w której i dla której żyć umiał, pomocą i pożytkiem była. Jakże nad tak wielką szkodą nie ubolewać!»

O rodzie Konarskich tak dalej prawi: «Starożytność imienia tego tak jest wielka, że za panowania Jagiellońskiej familii już ten dom znacznymi w kraju kwitnął honorami, a Jan Konarski od Aleksandra króla biskupstwem krakowskiem był ozdobiony. Późniejszych wieków tenże dom wielu dał województwom urzędników, sejmom posłów, senatowi senatorów, kościołowi biskupów, tak dalece, że gdy po śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego z płci męzkiej domu Jagielońskiego potomka, Henryk Walezy królem polskim obrany był, wtenczas przy wyznaczeniu posłów z obojga narodów do Henryka, którzyby go na tron zaprosili, na czele ich wszystkich był postawiony Adam Konarski, biskup poznański, który wielu języków biegłością, gładką do podziwienia wymową, i rozumu swego wielkością wielce wówczas naród Polski za granicą wsławił».

Ś. p. Stanisław Konarski stał się wielkim zakonów i zakonnych ludzi obrońcą, gdy na swej osobie pokazał światu całemu, jako i zakonnik, gdy dobrym obywatelem być chce i umie, czego zakonność bynajmniej nie zabrania nikomu, nie gani nauk świeckich. Wiadomo wszystkim, którzykolwiek zdrowem rządzą się zdaniem, że między dobrami zdolnemi do jakiegokolwiek uszczęśliwienia ludzi i narodów, najszacowniejszem dobrem są nauki, a to nietylko duchowne, ale też powierzchowne i świeckie.

Otóż podobnie mówię z Grzegorzem św. Nie dla tego świeckie nauki pogardzane być winny, że ich na złe używają drudzy, lecz owszem za prostaków

i bezrozumnych miani być winni ci, którzy dlatego jedynie tak sądzą, iżby radzi w powszechnej prostocie swe własne utaili głupstwo. Dalej nazywa Konarskiego ojcem nauk i ludzi uczonych głową, mówi, że cnoty umiał łączyć z nauką.

«Miał w sobie wielkie wielkich świątobliwością mężów cnoty, a to w stopniu tak doskonałym, że jednych w cnotach ich był doskonałym naśladowcą, a drugich doskonałym wzorem; jednym wyrównywał a drugich przewyższał».

W końcu mowy pogrzebowej mówi ksiądz Zacharyasiewicz, aby medal z napisem *Sapere auso*, którym król uczcił Konarskiego, położono na jego nagrobku.

Zwłoki Konarskiego pochowano w grobach zakonnych, a przeszło w 60 lat później przeniesiono na Powązki, lecz niestety! nikt nie wie na pewno, gdzie spoczywają szczątki tego znakomitego męża; mają się wszakże znajdować w pobliżu kościoła powązkowskiego. Należałoby je wreszcie odszukać i położyć na nich kamień pamiątkowy.

Zgon jego opłakiwali wierszem: Jakubowski, brygadyer, Kniaźnin i Kobyliński. Ignacy Krasicki napisał mu nagrobek następujący:

»Ten, co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosłe,
Co nauki, co miłość kraju wzniósł i szczepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił«.

Michał Krajewski napisał jego pochwałę.

Piękną ocenę jego działalności skreślił Jan Albertrandi, biskup zenopolitański, z powodu wręczenia Konarskiemu medalu z napisem: *Sapere auso.*

Zaszczytną też wzmiankę czyni o Konarskim Daniel Janocki, kustosz biblioteki Załuskich i nazywa go świecznikiem Polski. Również piękne świadectwo, daje Konarskiemu, jako swemu nauczycielowi i wskrzesicielowi nauk w Polsce, Stanisław Kostka Potocki, wojewoda, senator, prezes ministrów i Rady Stanu, dyrektor oświecenia publicznego w rocznikach Towarzystwa Przyjaciół nauk.

Król Stanisław August Poniatowski, zwiedzając kościół Pijarów, oświadczył publicznie, że zamierza wystawić tam pomnik Konarskiemu, a Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk w rzędzie znakomitych ludzi pomieściło popiersie Konarskiego. W bibliotece kolegium znajdowała się czarna tablica marmurowa, a na niej dwa medale bronzowe, wyobrażające obie strony medalu, ofiarowanego Konarskiemu przez Stanisława Augusta.

Nietylko samego Konarskiego ożywiała chęć oświecenia kraju, lecz i starsi jego bracia, lubo nie tak doniosłe ponieśli zasługi dla kraju, czynili, co mogli, ażeby rozbudzić postęp w ojczyźnie. Starszy brat jego, Ignacy Konarski, założył w roku 1761 szkołę rękodzielniczą w Opolu, zaopatrzył ją dwunastu warsztatami i umieścił w niej pewną liczbę rzemieślników.

Był to pierwszy zakład tego rodzaju w naszym kraju, który gdyby był przetrwał życie założyciela, podniósłby rzemiosła chylące się do upadku, któremi w dawniejszych czasach Polska słusznie słynęła.

Młodszy Konarski Antoni, oprócz nauk przywiązanych do jego powołania, z zamiłowaniem oddawał się architekturze. Pod jego kierunkiem zbudowano wiele domów. Przyozdobił on ściany kolegium

pijarskiego w Radomiu portretami wszystkich panujących. On też dostarczył funduszu na wielki dzwon zawieszony w kościele Pijarów w Warszawie. Zakończył życie w Radomiu w roku 1778, a 83 swego życia.

Oprócz dzieł wyżej wymienionych, ks. Stanisław Konarski pisał wiele panegiryków, mów przygodnych i pogrzebowych, kazań, liryki po łacinie treści politycznej i moralnej. W wielu listach jego, dotąd niedrukowanych, znajdują się cenne szczegóły, rzucające światło na epokę, w której żył Konarski, a nadto wiele broszur jego pióra wyszło bezimiennie. Dlatego nie można dotąd należycie ocenić całego ogromu działalności tego wielkiego męża.